Nr. 6. Kraków, dnia 8 lutego 1914 r. Rok II.



Redakcya Administracya: KRAKOW, MAŁY RYNEK I.	Naczelny redaktor: Jakób Bojko.	Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . 4 K zagranicą . . . . 5 K Numer pojedynczy 10 hal	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Od wydawnictwa.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla dziesięciu tysięcy Szanownych Odbiorców »Piasta« czeki P. K. O. Reszta otrzyma czeki w przyszłym tygodniu.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty. Kto będzie zwlekał z zapłatą, temu gazetkę wstrzymamy.

Bojko, czy Stapiński?

Wzięły się do walki dwie siły w ludzie polskim tkwiące, których niejako uosobieniem jest po jednej stronie Bojko, po drugiej Stapiński.

Bojko, którego zna świat polski, nietylko w naszych galicyjskich opłotkach, lecz w obydwu zaborach i na ziemi amerykańskiej, jest wcieleniem darów Bożych, stanowiących dumę Ludu polskiego. Rozumie on duszę polską nawskróś, odczuwa jej drgnienia i na papier potrafi przelać wszystkie tej duszy chłopskiej przejawy w tak dziwnie prosty, a prawdziwy sposób, że każdy włościanin w słowach jego **łatwo odnajduje samego siebie.**

Bojko, ów pisarz ludowy i działacz na polu uświadomienia Ludu polskiego drogami prostemi, a do celu wiodącemi, jest obrazem lepszej cząstki chłopa polskiego, ktory mimo przeszkód, usilnie pracuje nad sobą i dąży coraz wyżej, aż do zdobycia Ojczyzny pełnej synów, światłych i mądrych. To uosobienie dobrej strony chłopa polskiego da Bojce nieśmiertelność, tak bowiem jak on, chcą wszyscy widzieć chłopa polskiego. Dobroć umiejąca przebaczać bliźniemu przewinę, gorąca dążność do zdobycia jak najwięcej świadomości o swoich i o obcych, wiara w zwycięztwo sprawy chłopskiej nad wszystkimi przeciwnikami i pełna nadzieja, że nie my, to nasi synowie oglądać będą owoce naszej pracy t. j. Wolną Polskę Ludową, oto ta strona włościanina polskiego, którą przedstawia Bojko.

Drugą stroną silnie jeszcze w ludzie polskim tkwiącą, jest samolubstwo, chęć łatwego zarobku bez pracy, skrytość i chęć postawienia na swojem, choćby wszystko wokół runąć miało. Tę drugą stronę chłopa ujawnił w dobitny sposób Stapiński, zdolny za cenę tych właśnie wad charakteru chłopskiego, które się w nim tak jaskrawie odbiły, raczej zburzyć dzieło, do którego budowy

rękę przykładał, byle z krzywdą ludu polskiego, którego jest synem, na swojem postawić. Nie wiele w nim widocznie pozostawiła szkoła, którą podobno ukończył, a która dąży do wykorzenienia z człowieka wad i wyrobienia w nim charakteru bardziej skłonnego do dobrego.

Stapiński pozostał wprawdzie chłopem, jak to sam, gdzie mógł głosił, ale chłopem z samymi błędami, a bez tych cnót, które błędy zmniejszają, lub przynajmniej usprawiedliwić je mogą. Dziwnym zbiegiem okoliczności ten chłop niby kształcony, niby ogładzony, stanął w porównaniu z drugim chłopem niekształconym, nieogładzonym o całe niebo niżej.

Bojko i Stapiński, to różne chłopskie światy. Jeden pogodny i dobrą przyszłość wróżący, drugi zdradliwy i na podstępie wszystko budujący. Przez jakiś niedługi czas będzie między temi dwoma światami walka. Złe, które przez tyle lat gorliwie hodował Stapiński, nie da się odrazu wyplenić, ale ostatecznie zwyciężyć musi i zwycięży dobro, reprezentowane przez Bojkę.

Oczekujemy zatem z pełną nadzieją blizkiej chwili, gdy na czele ludu naszego stanie ta niejako strona chłopa polskiego, którą przedstawia Bojko, a Stapiński zginie wtedywkrótce w pełnem wśród ludu zapomnieniu.

Antoni Bardel.

Odrodzenie idzie.

Pamiętne posiedzenie Rady naczelnej P. S. L. w Rzeszowie 13. grudnia 1913. na którem wódz radykalnego Stronnictwa przyznał się, że za pieniądze służył wstecznikom i wrogom ludu, działał na szkodę milionów i hańbił szdandar przez lud mu powierzony, był początkiem bezpardonowej walki między bezprzykładnym zaprzedaństwem łapownictwem i zdradą a dążeniem do prowadzenia uczciwej polityki opartej na nieskalanym programie P. S. L.

„Pójdziemy prz d inne forum“ — zawołali posłowie opuszczający salę obrad, gdzie płatni najemnicy wodza-zdrajcy nie pozwolili im sprawy przedstawić w właściwem świetle i na nich wydali wyrok potępienia.

Poszli przed inne forum i przed Sąd Ludu oddali postępowanie Stapińskiego i swoje przeciw niemu wystąpienie. Na dzień 1. lutego zwołali reprezentantów Ludu z całego kraju na Kongres, który udowodnił, że chłop polski jest świadomym swego celu i działania obywatelem.

Wymowny głos.

Zebrały się fale ludu, fale tysiączne, stanęło mrowie ludzkie zakołysało się jak zboże na szerokim, dworskim łanie. Z każdego zakątka kraju, z całej Galicyi niemal, nie żałując trudu, zachodu i grosza przybyła ludowina, ażeby wydać sąd, dać świadectwo prawdzie. Musiało się zapewne radować serce każdego Polaka, każdego przyjaciela tego chłopa, gdy widział to morze głów dumnie podniesionych, te rozumnie patrzące oczy, tę świadomość swej potęgi, to pojmowanie swych praw i obowiązków. Przyszły te tysiące, by odbyć sąd i wydać wyrok, by kreślić dla siebie drogi i dokonać dzieła odrodzenia, dźwignąć chwilowo pochylony sztandar.

Kongres odradzającego się P. S. L. odbyty w dniu 1. lutego w Tarnowie będzie i musi być pamiętnym nietylko w dziajach ruchu ludowego, ale w dziejach kraju, w dziejach Narodu.

Podobnego zebrania zwołanego przez jakąkolwiek partyę polityczną, zebrania imponującego tak niezwykłą liczbą uczestników, jak powagą obrad, **nie było dotąd w n szym kraju.**

Kongres ten jest wymownym dowodem, że mimo roboty demoralizatorskiej całe lata prowadzonej, olbrzymia większość tego ludu pozostała czystą i nieskalaną.

Przekonał puszczyków cieszących się, że P. S. L. to nie jest cuchnący trup, że lud to stronnictwo miluje, silnie przy niem stoi i gotów jest do wszelkich ofiar dla niego.

Dowiódł aż nadto, że odradzające się stronnictwo, to nie ostoja reakcyi i wstecznictwa, to **nie niewolnik polityczny rządu, kleru i konserwy**, ale to czynnik silny i zdrowy, zrzucający nałożoną mu obrożę, idący naprzód w święty bój o przyszłość o prawa Ludu – Narodu.

Zrozumiał, że ten bój będzie długi i ciężki ale też będzie owocny.

Zacni pracownicy na niwie ludowej pamiętajcież o tem, że aczkolwiek żmudny i ciężki, lecz bardzo wdzięczny spełniacie obowiązek.

Kongres ten dowiódł, że całe lata polityki korupcyjnej i demoralizatorskiej nie dotarły jednak do głębi, że zarazie tej uległy tylko jednostki, ogół zaś pozostał czysty.

Kongres P. S. L. w Tarnowie.

Z całej niemal Galicyi stawili się włościanie. Tak licznie obesłanego kongresu nie pamiętają dzieje Stronnictwa Ludowego. Sala wypełniła się szczelnie, wypełniły się galerye przy ogromnym tłoku publiczności. Nastrój panował na sali uroczysty.

O godzinie trzy na dwunastą pojawił się u stołu prezydj lnego poseł Bojko, powitany oklasknmi.

Powitał zgromadzenie słowy:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

I z ust tysięcy ludzi wyrwał się w odpowiedzi okrzyk: Na wieki wieków amen. A potem zapanowała cisza. Poseł Bojko zaczął mówić:

— Kiedy dziś przechodziłem ulicami Tarnowa i widziałem te rzesze ludu gwarzące na różne tony i kiedy przypatrywałem się tym twarzom ludzkim pełnym namysłu, powagi i smutku, wspominałem na owych uczniów z Emaus którzy to po ukrzyżowaniu Pańskiem szli smutni drogą, rozmyślając, co dalej, co z tego będzie.

Jednakowoż rolnik chociaż cieszy się plonem, nie opuszcza przecie rąk, kiedy grad mu doeszczętu wybije zboże. Pożałowawszy bierze się do nowej i wierzy, że w roku przyszłym urodzaj go nie minie. I kiedy klęska pożaru nawiedzi miasto, mnogo domów w zgliszcza się zamieni — przecie mieszkańcy nie ograniczają się na lamencie, lecz budują od nowa powalone domostwa.

Tak i ten smutek, który czytałem w twarzach ludzkich nie był rozpaczą. Przeszła przez Stronnictwo Ludowe burza, zatrzęsły się węgły gmachu ludowego — ale przecie Stronnictwo nie na jednym człowieku się zasadza czy nim będzie Stapiński, czy będzie Bojko. (Oklaski). I dlatego po przykrych faktach niedawnych, jakkolwiek wielce nam jest żałośnie i smutek naturalną jest rzeczą, mamy nadzieję i prawo wierzyć niezłomnie. Bo Stronnictwo to Wy, to ludzi moc wielka zgrupowana koło jednego sztandaru, których ożywia myśl jedna. A jaka? — Dobro ludu! (Oklaski i brawa).

Wybór prezydjum.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydjum kongresu. Prezydjum objął Bojko, wiceprezesami wybrano Średniawskiego i Babicza, sekretarzami posła Krężla i p. Wójtowicza.

Po dokonanym wyborze odpowiedział imieniem niezawisłych Ludowców na powitanie prezesa Bojki red. **Dąbski.**

Gdyby jakiś człowiek obcy widział, co się tu dzieje i zobaczył to morze głów — to odgadłby niezawodnie bez żadnych wyjaśnień, że dokonuje się jakaś wielka chwila dziejowa. I gdybyśmy nawet niczego nie uchwalili na dzisiejszym kongresie — to sam fakt zebrania się takiej ilości osób ożywionych jedną myślą odrodzenia Stronnictwa ludowego świadczyłby dowodnie, po czyjej stronie opowiada się lud polski. Dziś rozstrzygnąć się ma, co zwycięży w ruchu ludowym, czy czystość idei czy korupcja. Dziś zadecyduje się przyszłość ruchu ludowego, czy popłynie on wartką falą jak potok górski łamiący wszelkie tamy, czy też zbutwieć przyjdzie stronnictwu, które dotąd na czele tego ruchu ludowego stało. I nikt z nas nie sądzi inaczej, jak tylko, że ruch ludowy nabierze tu nowego pędu, że Polskie Stronnictwo Ludowe wyjdzie na jaśń życia politycznego odrodzone i mocne. Boć opiera się ono na chłopie, a chłop to element twardy, zahartowany w przeciwnościach i w boju — i zgnilizny do rozrostu nie dopuści, lecz co jest zgangrenowane, odetnie i odrzuci.

Ponieważ my niezawiśli ludowcy, którzyśmy zawsze przestrzegali czystości programu Stronnictwa Ludowego, wierzymy, że oto nadeszła chwila odrodzenia całego Stronnictwa — przeto przyszliśmy tu do was łączyć się w jeden wielki zastęp, którego hasłem będzie: naprzód razem! (Oklaski.)

Tu podał do wiadomości o uchwale, jaka zapadła na Radzie Ludowej Zjednoczenia Niezawisłych Ludowców o połączeniu z P. S. L.

Co spowodowało rozłam w P. S. L.?

Poseł Witos tak mówił: Niezwykle trudne i przykre zadanie przypadło mi w udziale, mnie dotychczas chodzącemu pod komendą dotychczasowego prezesa a wodza stronnictwa, gdy mam tutaj sądzić jego postępki i zapytać Was o wyrok, co z nim dalej mamy robić. (Głos na sali: Powiesić go! Oklaski i brawa).

Przełom ostatni w P. S. L. wstrząsnął nietylko krajem ale prawie i państwem całem. Przyczyny, dla których ważyliśmy się na sprowadzenie tego przełomu, były tak ważne i duże, że ani my posłowie, ani lud nie mogliśmy przejść nad niemi do porządku dziennego. I już w tem zebraniu ogromnem widzimy dowód, że zaszła rzecz wielkiego znaczenia. Oto te tysiące ludu zgromadziła tu wieść, że człowiek, któremu się wierzyło całe lata, który prowadził setki tysięcy ludu, a zapewniał, że prowadzi do zwycięstwa, popełnił zdradę! (Wrzawa na sali: Hańba mu! Wieczna hańba!). Ale nietylko po to zgromadziliśmy się, by wydać wyrok nad tym człowiekiem, ale także by znaleźć drogi, któremi by na lepsze poprowadzić można było sprawę ludową.

Spojrzmy na całą sprawę ruchu ludowego w naszym kraju. Zdawało się, że jeśli podniósł ten lud od wieków pochylone czoło i począł dopominać się o prawa obywatelskie — to nikt tego nie powinien wziąść za złe. I zdawało się, że jeśli chłop przedzierżgnie się w obywatela, to cieszyć się powinni byli wszyscy z tego faktu. I zdawało się, że jeśli uświadomienie narodowe ludu zrobiło tak ogromne postępy — to wszakże radość winna była ogarniać serca polskie, że przysporzyło się ojczyźnie tylu dzielnych bojowników i pracowników. I szedł ten ruch ludowy jak fala i przerywał tamę z taką gwałtownością, że wierzyć trzeba było, iż nic mu się nie oprze.

Lecz ani cieszyli się uobywateleniem — ani radowali uświadomieniem narodowem chłopa ci, co mają przywileje wyjątkowe i nie życzą sobie zmiany w społeczeństwie i nie życzą sobie podziału choćby najmniejszego prawa i władzy. — I to zagrażanie możnowładztwu — to domaganie się równych praw uznali konserwatyści a z nimi cała reakcya za zbrodnię. **I poniewierano i prześladowano przewodników ruchu ludowego.** Przyszły jednak czasy lepsze. Przedstawiciele ludu weszli do parlamentu i sejmu. I wówczas panowie konserwatyści, owi komendanci bez armii zrozumieli, że nie potrafią ruchu ludowego złamać — więc postanowili za wszelką cenę opanować ten ruch. Postanowili trafić do ludzi stojących na czele tego ruchu. Człowiek jest ułomny i na karb tej ułomności należy położyć pierwszy krok Stapińskiego, upojonego po tryumfach 1907. r. Lecz niebawem po pierwszym kroku — poszedł i drugi a potem dalsze stawianie kroków w kierunku kompromisu z konserwatystami stało się już rzeczą nie trudną dla p. Stapińskiego. Czy tak wolno było Stapińskiemu postępować? —

Jaką drogą iść winien ruch ludowy?

Wspomnę o najważniejszej rzeczy, t. j. o czystości ideowej i uczciwej drodze, którą chadza obrońca ludu i którą za podstawę polityki nietylko ludowj ale i narodowej uznać każdy, chce czy nie chce, musi. Jeżeli lud nie odrodzi Polski, to żaden inny stan tego nie potrafi. Więc ten, kto zatruwa lud, kto wpaja weń demoralizację, ten jest nietylko wrogiem Ludu, ale i całego Narodu. Upaść może naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny — powiedział jeden z największych naszych myślicieli.

A cóż może być nikczemniejszego niż zdrada — niż wpajanie sprzedawczykowstwa wśród szerokich mas, stanowiących podstawę narodu.

Lecz nie cofnęli się przed tą ohydą narodową możnowładcy i wstecznicy. Nie cofnęli się, byle utrzymać choć na pewien czas władzę w swojem ręku. I gdyby tak dalej trwało, gdyby lud dalej miał pójść drogą wskazaną przez Stapińskiego, a protegowaną przez występnych możnowładców, to nie widzimy innego końca tej drogi, jak tylko najstraszniejszy dla sprawy narodowej i ludowej.

O wszystkich konszachtach, o wszystkich sprzedawczykostwach Stapińskiego nie wiemy, ale już i to, o czem dowiedziało się społeczeństwo, rzuca na charakter wodza tak haniebne światło, że oburzenie ogarnia duszę chłopa polskiego, a serce się krwawi.

Wszak ci to tutaj w tej sali w r. 1910 Stapiński składał przysięgę, że w żadne pakty ze wstecznikami nie wchodzi i nie będzie wchodził, zaś potem w tydzień przysięgę tę po raz wtóry wypisał uroczyście w „Przyjacielu Ludu". A dziś dowiadujemy się, że już wówczas brnął w sojuszach z konserwatystami.

Doszło do tego, że gdy rozpoczęły się obrady nad reformą wyborczą sejmową, tą podstawą wszelkiego w kraju prawodawstwa, on Stapiński, który z obowiązku wodza ludowego powinien był bronić interesów ludowych, bronił przedewszystkiem interesów wrogów ludu. Doszło do tego, że w klubie parlamentarnym we Wiedniu **oświadczył jawnie, że za jego to sprawą weszło do koła polskiego aż dwudziestu posłów konserwatywnych i że cieszy**

ę z tego. Oto widowisko niebywałe — wódz ludowy eszy się, że wrogwie ludu zwyciężają.

Haniebna zdrada Stapińskiego.

zy tworzeniu nowej ordynacji wyborczej stańczycy za wszelcenę przedewszystkiem starali się utrzymać przy dawch wpływach na rządy krajowe. To, że na emigracyę idą iesiątki tysięcy najlepszych rąk roboczych, bo robotnik chłop chleba w rodzonym kraju znaleść nie mogą, nie chodzi ich! To; że kraj w długach, że rok w rok klęski mentarne ubożą ludność, że nędza się szerzy wskutek złej spodarki — nie obchodziło konserwatystów. - Ich jedyna iska to myśl, jak zachować i na szereg dalszych lat przywile swoje możnowładcze. I zwrócili się do wodza ludowe. I oto się stało, że gdy stronnictwo postanowiło, iż nie lno w tej kardynalnej sprawie ustąpić ani na włos ze usznych żądań ludu i gdy klub parlamentarny i sejmowy yraźnie to przedkładał swemu wodzowi — ten przeniewiery wódz — Jan Stapiński podpisał za plecami stronnictwa ego reprezentacji parlamentarnych pakt z wrogami, a podsał za pieniądze! (Na sali wrzawa. Wołania: hańba! zdrajca! rzedawczyk !precz z nim!).

I są jeszcze ludzie, którzy powiadają, że ostatecznie złego w tem niema. I jakże się temu dziwić, skoro zawe gdy ktoś zbrodnię popełni, nie zdarzy się, aby nie znazł się adwokat, który zaprzeczy wszystkiemu. A choć leży ziemi zamordowany, a mordercę ujęto na gorącym uczyn-, to przecież ten adwokat udowadnia zawzięcie, że zbroi, morderstwa nie popełnił, bo tylko pchnął lekko nożem, już winien ten co się nadział na nóż i wogóle winien kto zginął, bo widać marne miał zdrowie i lichota wielz niego była.

Wracajmy jednak do sprawy. Owóż co do reformy yborczej sejmowej nie wolno było ani o cal zboczyć od usznych żądań ludu, a cóż dopiero tak je zaprzepaszczać k iść pod rękę ze stańczykami i prowadzić lud pod dale jarzmo możnowładztwa.

Stanowisko wobec Rusinów.

A jakich się chwyta wymówek, by tylko umniejszyć raa ludowe. Nakłaniał wciąż do ustępstw na rzecz Rusinów, owiadając, że następca tronu Rusinom sprzyja, i że nie stępując Rusinom, narażamy się następcy tronu, a ustępuc liczyć możemy na poparcie w tak wysokich sferach. a co wciąż brał na sprzedawanie ludu pieniądze judaszowe.

Dziś dowodzi p. Stapiński, że to była tylko pożyzka u konserwatystów zaciągnięta i obwozi po swoich iecach adwokata, który zaświadcza, iż był przy kontrakcie wej pozyczki i że tak jest jak Stapiński mówi.

Gdyby nawet tak było. Toż spójrzmy, że reprezentant onserwatystów, jeden z najważniejszych wodzów partyi tańczykowskiej Jaworski, za to tylko, że kuplerował przy nej „pożyczce" cofnął się z życia politycznego na czas jakiś cofnął się z woli partyjników. A pomyślcie bracia chłopi zyby się konserwatyści dobrowolnie pozbywali jednego najwybitniejszych swych posłów tylko dlatego, że brał udział pośredniczący przy zaciąganiu owej niewinnej pożyczi. (Na sali śmiech i oklaski).

A p. Stapiński, który brał te pieniądze pożyczkowe, ma dalej rej wodzić w Stronnictwie, które zaprzedał i skomromitował swem sprzedawczykostwem. A pan Stapiński, któy swem haniebnem postępowaniem ruch ludowy cofnął o t dziesięć w jego rozwoju i ma odwagę jeszcze wołać, że ego przeciwnicy to „pamularze" i zdrajcy!! (Okrzyki na sai: Hańba! Hańba!)

Czy Stirk uniewinnił Stapińskiego? Powiada Stapińki że go Stuerkh w swej mowie przed całym parlamentem ustryackim uniewinnił. Tak mówi jednak pan Stapiński io innego zaś powiada protokół stenograficzny mowy Stuerkha. Otóż hr. Stuerkh mówił o funduszu godzinowym, służącym do celów dyskretnych rządu a w dalszem nawiązaniu do sprawy Stapińskiego powiedział dosłownie co następuje: „Było to w styczniu roku 1913, gdy z poważnej i politycznie zaprzyjaźnionej strony polskiej zaproponowano mi, bym dostarczył Stapińskiemu środków na nabycie codziennego pisma ilustrowanego, wychodzącego w Krakowie, a pozostającego na usługach opozycyi skierowanej przeciw rządowi i Kołu polskiemu. Pismo to miał objąć i prowadzić Stapiński, z tem, że przyjmie zarazem zobowiązanie, iż wprowadzi w tem piśmie kierunek odpowiadający tradycyalnej a przychylnej rządowi polityce Koła polskiego we Wiedniu. Ta transakcya miała przeprowadzoną być w formie kontraktu pożyczki, przyczem jednak miało być dane zobowiązanie, że zostanie zachowany kierunek polityczny przez rząd naznaczony. Gdy pertraktacye z p. Stapińskim zostały w tej mierze ukończone, nie miałem powodu odmówić pieniędzy na ten cel przeznaczonych."

Taka jest prawdziwa osnowa słów Stuergkha i jakaż na to może być obrona p. Stapińskiego, na co zdadzą się wszelkie zaprzeczenia i krętactwa, gdy jasne jest jak na dłoni, że wziął pieniądze od rządu, że zobowiązał się za te pieniądze rządowi wysługiwać. (Znowu okrzyki: Hańba! Precz ze zdrajcą!)

Szanowny Kongresie! My musimy w sprawie Stapińskiego mieć nietylko interes partyjny na oku, lecz przedewszystkiem interes najwyższy, bo interes narodowy. Jeśli doprowadziłoby się miało pobłażaniem występków do tego, żeby najzdrowsza warstwa chłopska uległa demoralizacyi i gangrenie — to musielibyśmy powiedzieć sobie, że przyszłość do nas już nie należy.

My, którzyśmy poszli inną drogą i potępiliśmy Stapińskiego, wiedzieliśmy wprawdzie dobrze, że zwróci przeciw nam bezwzględną furję ataku, lecz musieliśmy tak postąpić, obowiązek wobec ludu i narodu nam tak nakazywał. I trzeba było tak zrobić — aby wiedziano na świecie, że p. Stapiński mógł sprzedać siebie — **lecz nie sprzedał ludu!** (Burzliwe oklaski). I dziś, gdy widzę tu was licznie zgromadzonych a zgodnym głosem potępiających zdradę wodza dawnego, ożywia we mnie nadzieję i umacnia się na pewność niespożytą, że mimo wszystko pójdziemy znowu naprzód. A w tej drodze naprzód powinno nam przyświecać dobro ludu. Wiemy, że bez walki niczego nie uzyskamy. Ale już żyć, znaczy walczyć. Wielkie trudy nas czekają, ale i zwycięstwo nad zdradą pewne.

Tem się krzepimy i z tą myślą idziemy w pełnej wierze dla dobra ludu i Ojczyzny jego świętej. I wierzymy, że nie kto inny, tylko „Lud dźwignie Polskę swemi plecy!"

Wykluczenie p. Stapińskiego z P. S. L. Zabrał głos włościanin **Bik** z Mielca i atakował ostro Stapińskiego stwierdzając, że najlepsze żywioły w stronnictwie ludowem opowiedziały się stanowczo przeciw zdrajcy; Wyrzucić go trzeba ze stronnictwa — nie pardonować a innym uczciwym rękom powierzyć sprawy P. S. L. W końcu odczytuje rezolucye.

Kongres P. S. L. odbyty w Tarnowie dnia pierwszego lutego 1914 r. stwierdza, że p. Jan Stapiński, jako człowiek shańbiony zdradą ludu i braniem pieniędzy od rządu, stracił prawo przewodzenia ludowi polskiemu i wyklucza go z P, S. L., a posłów i chłopów, którzy z nieświadomości lub zaślepienia przy nim jeszcze trwają, wzywa do opamiętania i nieskalania imienia chłopskiego dawaniem pomocy człowiekowi wzgardzonemu przez cały uczciwy lud polski.

Przed przyjściem do dalszych obrad Kongres wybrał komisyę-matkę, która podczas dalszych debat zebrała się na osobności i naradziła się nad przedłożeniem kongresowi listy tych członków Rady Naczelnej Stronnictwa, którzy wedle nowego regulaminu mają być wybrani przez kongres.

Dyskusja. P. Łącki delegat z Tarnobrzeskiego mówił: Byliśmy na Radzie naczelnej P. S. L. w Rzeszowie dnia 13. grudnia i tam usłyszeliśmy z ust wodza, który zdradził, słowa zbrodnicze: „Nimbym miał ustąpić z przewodzenia stronnictwem, to raczej strzaskam ten sztandar ludowy!“ I słysząc tak ohydne słowa, zadrzeliśmy w sercach z oburzenia i ze zgrozy, jednakże niemniej postanowiliśmy sobie, precz z tymi, którzy zdradzili, sztandar z ręki im już wypadł, a my go dźwigniemy i poniesiemy dalej! naprzód! niezachwianie! Wiemy, że chwila bardzo ważna. Wiemy, że strona przeciwna niejednym atakiem nam grozić będzie. Lecz pamiętajmy, jeśli odwrócimy się od sprawy ludowej w zwątpieniu, jeśli poniechamy jej z lęku przed napaściami, to znajdą się wnet niepowołani opiekunowie, którzy z czelnością uchwycą drzewce sztandaru i wieść będą ku zgubie. Więc nie wolno nam cofać się, i nie wolno wątpić.

Dr. Jan Mirwiński podkreślał ten moment w kongresie, że dwa odłamy ludowców znalazły się tu, by zawrzeć sojusz trwały, by napowrót zjednoczyć się w silne i wielkie Stronnictwo Ludowe.

Włościanin Michał **Grabowski** z bocheńskiego przemawiał przeciwko sojuszom, charakteryzował na sprawie Stapińskiego, do czego prowadzą sojusze z reakcyą i żądał stanowczo, by w przyszłości P. S. L. nie wchodziło w żadne sojusze ani z konserwatystami, ani z endekami, ani też z klerykałami

W tym duchu postawił rezolucyę:

Rezolucya Michała Grabowskiego.

P. S. L. oczyszczone z żywiołów korupcyjnych stoi na stanowisku, że polityka jego ma być czysta, iść po linii radykalnej, bezpardonowej i bezkompromisowej walki ze wstecznictwem, bez względu na to, czy ubrane jest w szaty stańczykowskie, wszechpolskie czy klerykalne.

Potem p. Ignacy **Wróbel** zabrał. głos o zdradzie Stapińkiego: — są w społeczeństwie i w partjach przeciwnych ruchowi ludowemu, którzy przypuszczają, że skoro głowę wę ucięto stronnictwu, to i łatwo będzie unicestwić kadłub jego. Tym musi dziś dać odpowieć ten wspaniały godnością i liczbą kongres, że ruch ludowy na jednostkach się nie zasadza, że żywie on w tysiącach dusz mocną wiarą i wolą. Że kierownicy uczciwi ludu czuwają, i że przedewszystkim żyje rzesza ludowa i jest mocniejsza dziś, niż kiedykolwiek. I omylą się w swych rachubach, przypuszczając, że gdy puszczą pół chłopa na pół chłopa, zniweczą ruch ludowy. W chwili groźnej oto zjednoczymy się właśnie — oto zwarta i potężna, jak nigdy, falanga manifestujemy łączność naszą, I powinien z tej sali pójść głos na cały kraj, **Bracia chłopi jednoczcie się!** Zaklinamy na słowa Kościuszki, że kto nas i was do walki podżega ten zbrodnię gorszą nawet od już dokonanej zdrady popełnia. I najgłębiej jestem przekonany, że płonna jest radość konserwatystów.

Wciąż jedna nam przyświeca dewiza: Żądanie ustawicznie dalszego równouprawnienia społecznego i politycznego ludu. **Chrystus nauczał równości między wszystkimi, prawa boskie ją uznają—więc kto ich odmawia chłopu, kto przeciw nam idzie — ten idzie przeciw religii.**—

A jeśli ci panowie z pod różnego znaku wciąż zasłaniają się nadużywaniem świętego słowa i wołają bezustannie: „Ojczyzna — ojczyzna, ojczyzna— to miejmy odwagę napiętnować ich i powiedzieć, że to nie ojczyzny prawo z ich ust przemawia: — lecz egoizm i jeszcze raz egoizm.

Sprawiedliwość po naszej stronie. W jej imię idziemy i zwyciężymy, Wzywam więc zgromadzonych tu do boju o prawa chłopa polskiego podczas blizkich wyborów sejmowych.

Wreszcie postawił dwie rezolucye:

Rezolucya posła Ignacego Wróbla.

Kongres Ludowy P. S. L. zebrany na dniu pierwsze lutego 1914 r. w Tarnowie uchwala:

Uważamy dążenie do jedności ludu wiejskiego za pi wszy swój obowiązek i dlatego wzywamy braci chłopów wspólnej pracy w tym celu.

Oświadczamy wrogom naszym, że próżno liczą waśń bratnią między ludem wiejskim. W obronie naszy praw pójdziemy wszyscy razem aż do chwili odniesienia z pełnego zwycięstwa, które będzie zwycięstwem sprawiedliw ści.

Z kolei przemawiał krótko włościanin **Bączek.**

Czy potępić Stapińskiego?

Włościanin **Dziedzic** z brzeskiego przemawiał Stapińskim — powołując się na pismo święte, że przec powinno się przebaczać najgorszemu grzesznikowi, jeś przyjdzie, uderzy się w pierś i przyrzeknie popraw Mowcy ledwie dano skończyć — przerywając ustawiczn jego wywody okrzykami, wskazującymi na to, że przec nie może być nawet mowy o przebaczeniu, jeśli poku nika niema — i że przecie Stapiński wcale nie bije s w pierś i wyznaje swe grzechy, a za nie nie żałuje, lec **rozbija Stronnictwo i szkodzi jedności ludowe jak może.**

Dr. Bernadzikowski bronił Stapińskiego.

Poseł dr. Bernadzikowski zaapelował na wstęp swego przemówienia do kongresu, by pozwolił mu m wić i uszanował jego zdanie z najszczerszego przekonan płynące, chociażby zdawać się mogło zebranym sprz cznem z ich pojęciem. Po tym wstępie, gdy sala się uc szyła, przeszedł dr. Bernadzikowski do uchwały, któr go obarczył obszerniejszy komitet organizacyjny P. S. L powiatu brzeskiego, a której osnowa brzmiała, by pos dołożył wszelkich sił do uzyskania zgody w stronnictwi Z tego polecenia wychodząc, oraz kierując się własne poczuciem i sumieniem, wzywa kongres, by nie potępia Stapińskiego. Dlaczego nie przybył tu sam się bronić Był w Tarnowie, lecz stchórzył! Sam się przyznał d zdrady! Brał pieniądze od rządu! Hańba mu! Preze Bojko dzwoni czas dłuższy, zanim się zgromadzenie znow trochę uspokoi.

Po uciszeniu się sali zabiera głos p. **Maślank** z Krakowa i zaznacza, że zawsze był za zgodą w Stron nictwie i dlatego zawsze był Stapińskiemu przeciwny,b właśnie Stapiński swą polityką rozbijał chłopstwo i sw osobą był zaporą w zjednoczeniu się. I obecnie przecie widzieliśmy jaskrawe tego dowody. Oto gdy na Radzi Naczelnej w Rzeszowie z dnia 13. grudnia wybuchł burza zasłużona przeciw Stapińskiemu, czy prosił on przebaczenie? Nie, jedyną jego odpowiedzią było zadani wyrzucania ze Stronnictwa ludzi jemu niemiłych. Mowc zapytywał, kto wypowiedział wojnę Stronnictwu ludowemu Nikt inny, tylko Stapiński!

Przemawiał dalej p. Dąbski, który podkreślał do bitnie, że w wyroku na Stapińskiego trzeba pamiętać iż wolno każdemu podarować ze swego, ale z dobra ogól nego darowywać nikomu i niczego nie wolno! Bo tu przyszłość mnogich rzesz ludu idzie!

Nie przebaczajcie — kończył — bo musicie zostawi naukę dla przyszłych pokoleń! wydajcie sąd surowy!

Silnie przemawiał przeciw Stapińskiemu nauczycie Gładyczek z tarnobrzeskiego. Wskazywał on też na to że nie wystarczy pokarać Stapińskiego banicją ze Stron nictwa, lecz że zadaniem wszystkich dobrze myślącyc ludowców powinno być tępienie organów, zapomocą któ rych szerzy Stapiński waśń ludową i sieje demoralizację Więc wzywał do bojkotowania i agitacji przeciw „Przyja

elowi Ludu" i przeciw „Illustrowanemu Kurjerowi co-ziennemu" w Krakowie.

Sędziwy prof. Jaegerman, jeden z pierwszych pio-nierów ruchu ludowego w Galicyi, zabrawszy głos wywo-dził, że co do zdrady Stapińskiego nie może niestety nikt mieć dziś wątpliwości, i że jakkolwiek wiele wspom-nień serdecznych łączy go jeszcze z czasów początku ruchu ludowego ze Stapińskim, to jednakże pierwszy podniesie dziś głos za przykładnem ukaraniem go, gdyż Stapiński dopuścił się zbrodni nad miarę ciężkiej — zdra-dził bowiem braci swoich.

Pięknie przemawiał włościanin Wryk, który potępia-jąc Stapińskiego, wzywał Braci — włościan do zgody i łą-czenia się pod czystym sztandarem P. S. L.

W podobnym duchu przemawiali pp. Sroka b. po-seł, Włodek i Jastrzębski, w końcu poseł Średniawski, wiceprezes kongresu i stwierdził przedewszystkiem, że mimo wszystkie postępki swoje Stapiński na dzisiejszy kongres przez komitet organizacyjny został wezwany — lecz nie zjawił się.

Są rzeczy — kończył czcigodny poseł Średniawski— gdzie można wdawać się w kompromisy, ale nigdy **w kompromisy z łotrostwem.** Bóg może zbrodnie przebaczyć, ale narodowi nie wolno przebaczać zdrajcom! (Burzliwe brawa i oklaski).

Przystąpiono do głosowania nad rezolucyami.

Jako pierwszą odczytał sekretarz kongresu Wójtowicz wspomnianą już rezolucyę włościanina Bika, żądająca wy-łuczenia Stapińskiego z P. S. L. — Rezolucyę tę przeciw jednemu głosowi przyjęto. — (Na sali wybuchła istna bu-rza oklasków — wołań przeciw Stapińskiemu i długo trwa-ło zanim zgromadzenie wróciło do normalnego spokoju.

Następnie zabrał głos poseł Witos i odczytał szereg zasadniczych rezolucyi komitetu organizacyjnego odno-śnie do różnych spraw PSL. Brzmią te rezolucyę jak na-stępuje:

Rezolucye posła Witosa.

Kongres P. S. L., stojąc na gruncie programu ludowe-go, uznaje, że najwyższe, wiecznie żywe prawo narodu pol-skiego do budowania niepodległej Polski Ludowej powinno być punktem wyjścia i ośrodkiem wszystkich dążeń i prac ludu polskiego w P. S. L. zorganizowanego.

P. S. L. budzić będzie w ludzie polskim świadomość państwowo-twórczą i dążności niepodległościowe, aby lud pol-ski stał się czynnym, świadomym i odpowiedzialnym czyn-nikiem w polityce polskiej oraz czynnikiem uzdolnionym do organizowania polskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

P. S. L. uważa za swój największy obowiązek zdo-bywanie coraz szerszego samorządu Galicyi aż do zupełnego jej wyodrębnienia i ustalenia jej stosunku do Austryi na ta-kich zasadach, na jakich zbudowane jest królestwo węgier-skie. — Przeciw wszelkim zamachom na całość naszego sa-morządu lub przeciw podniesionemu przez ukraińców po-działowi Galicyi na część polską i ruską P. S. L. opowia-da się jak najbardziej stanowczo i zamachy takie odeprze jak najenergiczniej.

W sprawach polityki społecznej P. S. L. oraz jego parlamentarni i sejmowi reprezentanci dążyć będą do stałe-go i planowego przekształcenia obecnego ustroju prawno-politycznego w duchu ludowym tak, aby interes mas ludo-wych a w szczególności mas włościańskich był rozstrzyga-jącym w ustosunkowaniu się do poszczególnych spraw i dą-żeń społecznych.

Szczególniejszą troską otoczy P. S. L. politykę ekono-miczną tak, aby lud stał się samodzielnym, silnym i świa-domym czynnikiem gospodarczym, a przestał być przedmio-tem wyzysku czyto państwa czy warstw kapitalistycznych i żywiołów obcych. W tym celu P. S. L. domagać się bę-dzie najprędszego ukończenia budowy kanału galicyjskiego i budowy potrzebnej sieci kolcji lokalnych w kraju, mel-joracji, komasacji, zabudowania potoków górskich i regulacji rzek — poparcia kooperatywy ludowej, budowania szkół rol-niczych i zawodowych, opieki nad emigracyą i t. p.

Wielką troską P. S. L. będzie, aby zbliżające się od-nowienie traktatów handlowych z obcemi państwami i ugo-da z Węgrami dokonane zostały przy sumiennem uwzględ-nieniu potrzeb ludu.

W stosunku do innych kierunków i organizacji poli-tycznych P. S. L. będzie zwalczać kierunki służalczo - ugo-dowe, osłabiające dążności niepodległościowe polskiego spo-łeczeństwa.

Wobec innych stronnictw, grup i stanów społecznych zastrzega sobie P. S. L. wolną rękę, a stosunek swój do nich ustalać będzie na tle szczególnych dążeń i ich odnoszenia się do postulatów ludowych i organizacyi P. S. L.

Szczególniejszą troską otacza P. S. L. warstwę nau-czycielstwa, jako wychowawczynię mas ludowych, której do-la jest z dolą ludu organicznie związaną. Dlatego P. S. L. uważa postulaty zorganizowanego nauczycielstwa ludowego, dotyczące poprawy bytu i naprawy szkolnictwa ludowego w duchu polskim i ludowym za swoje własne programowe postulaty i do urzeczywistnienia ich będzie dążyć wszystkiemi siłami.

Szczególniejszą troską otoczy P.S.L. organizacje strze-leckie i starać się będzie o ich utrwalenie we wszystkich wsiach polskich przez stałe dostarczanie im pomocy moral-nej, politycznej i materjalnej.

Celem utrzymania siły i powagi reprezentacji polskiej w państwie austrjackiem uważa kongres P. P. L. solidarność reprezentacji polskiej za rzecz konieczną a próby rozbicia Koła polskiego, które ma dziś większość demokratyczną, wychodzą tylko na korzyść konserwatystów i czynników, którym zależy na osłabieniu naszej delegacji wiedeńskiej.

Wobec rządu P. S. L. zachowa stanowisko zupełnie niezależne, a stosunek swój do konieczności państwowych uzależniać będzie zawsze od uwzględniania przez rząd konie-czności narodu i ludu polskiego.

W taktyce politycznej uważa P. S. L. za jedynie do-puszczalną politykę narodową, niezależną, jawną, idącą po linii dążeń ludu i stwierdza, że polityka brudnych dróg, prze-kupstw i samowładztwa szerzy w masach ludowych spusto-szenie moralne, podkopuje organizacyę ludową, a polityce polskiej przynosi niepowetowaną szkodę i hańbę wobec Europy.

Rezolucye odczytane przez posła Witosa zgromadzenie bez dyskusji przyjęto jednomyślnie.

Następnie odczytał p. Dąbski rezolucję komitetu orga-nizacyjnego, oddającą pochwały sejmowym posłom ludowym za ich stanowisko w sprawie reformy wyborczej.

Brzmi ona:

Kongres P. S. L. przyjmuje z zadowoleniem do wia-domości zawarcie umowy w sprawie sejmowej reformy wy-borczej, która oby się stała zapoczątkowaniem szczerej i rze-telnej ugody polsko-ruskiej i uchwala posłom ludowym szczególniejsze uznanie za obalenie kurji średniej własności i podwyższenie procentowe mandatów chłopskich.

P. S. L. trwa atoli w myśl swego programu nadal na stanowisku, że obecna reforma wyborcza jest tylko nowym krokiem naprzód w kierunku zdemokratyzowania sejmowej ordynacji wyborczej w duchu powszechnego, równego, bez-pośredniego i tajnego głosowania, które jest nadal aż do zdobycia go programowem dążeniem P. S. L.

NOWY REGULAMIN P. S. L.

Przystąpiono do czwartego punktu programu obrad t. j. do uchwalenia nowego regulaminu dla Polskiego Stronnictwa Ludowego, dotyczącego podstaw jego orga-nizacyi.

Referował tę sprawę red. Wysłouch, powitany gromkiemi oklaskami. Z powodu spóźnionej pory nie omawiał sprawy obszerniej — zaopatrując nowy regulamin statutu organizacyjnego PSL. uwagami wstępnymi, odnoszącymi się do kwestyi przebudowy stronnictwa. Przedstawiony przez referenta zarys organizacyi przyjął kongres przez aklamacyę.

Wybory do Rady Naczelnej.

Następnie przystąpiono do wyboru członków Naczelnej Rady—tych mianowicie, których powołuje Kongres. (według nowego regulaminu do Rady Naczelnej wchodzą:
1) posłowie ludowi sejmowi i parlamentarni.
2) prezesi i ich zastępcy w organizacyach powiatowych.
3) członkowie powołani przez Kongres.
4) członkowie kooptowani.) Imieniem komisyi matki, która listę ułożyła, referował prof. Dubiel, proponując, by z łona całego kongresu weszli do N. R. L. następujący członkowie: Babicz Jan, Badura Franc., Baścik Michał, Bednarczyk Józef, Bieniarz Wład., Bryl, Brzękowski, Chciuk Józef, Dr. Chramiec, Dr. Cwikowski, Czarnecki Kazim., Dąbski Jan, Dubiel Gabryel, Dyło Tomasz, Flisowski Fran., Gagatek Jan, Gajewski Ludw., Hawlicki Maksym., Dr. Hozer Jan, Jaegerman, Jaroszyński, Kijak Józef, Dr. Kobylański, Kowalczyk Marcin, Król Stanisław, Kuś Franciszek, Dr. Lewicki Witold, Dr. Łącki Benedykt, Maślanka Franc., Michalik Stan., Dr. Mikołajski Szczepan, Młodzianowski Tomasz, Pająk Jan, Obmiński Floryan, Owiński Jan, Rączka Antoni, Roj Wojciech, Dr. Smoleń Karol, Sobek, Dr. Staśko Łukasz, Dr Strzemieński, Dr. Świgost Stanisł., Szafrański Ludw., Wielgus Franc., Wysłouch Bolesław, Zachara Jan,.

Listę tę, liczącą 46 członków, przyjęto jednogłośnie, poczem prezes oznajmił, że Rada Naczelna dziś jeszcze odbędzie posiedzenie, celem ukonstytuowania się.

Wnioski.

Nastąpiły wnioski uczestników kongresu.— Pierwszy postawił wniosek w sprawie szykan emigracyjnych p. Babicz, krótko go motywując.— Wniosek brzmi:

Kongres P. S. L. zebrany w dniu 1. lutego 1914 r. w Tarnowie wyraża swe oburzenie z powodu stanowiska władz, które zamiast tępić istotne nadużycia wychodźcze i ścigać szkodników emigracyjnych, utrudniają zapomocą antikonstytucyjnych rozporządzeń i szykan paszportowych ludności wiejskiej, poszukiwanie zarobków i ruch wychodźczy sprowadzają na manowce.

Kongres P. S. L. wzywa swych posłów, by jak najenergiczniej zaprotestowali przeciw praktykom paszportowym starostw i szykanom policyjnym, które znosić muszą obecnie tak wychodźcy sezonowi jak i zamorscy — oraz przeciwko krępowaniu wolności sędziów galicyjskich, którym władze centralne narzucają dowolną interpretację ustawy emigracyjnej.

Kongres P. S. L. protestuje przeciwko popieraniu przez rząd centralny roboty prowadzonej na gruncie galicyjskim przez hakatystyczną berlińską „Arbeiter Centrale" i jej lwowską ekspozyturę „Pruwydynje", jak również przeciwko niesłychanym szykanom wyrządzanym jednocześnie jedynej polskiej instytucyi wychodźczej Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu.

Wniosek jednomyślnie przyjęto.

Red. Dąbski przypominał zebranym uchwałę Rady Naczelnej z dnia 30. maja 1903. r. — uchwałę, która częściowo poszła w zapomnienie. Dotyczy ona obchodzenia rocznicy bitwy racławickiej jako święta ludowego. W krótkiej mowie — przerywanej oklaskami — uzasadnił redaktor Dąbski znaczenie swego wniosku — wskazując szczególnie na ten moment, że po ostatnim roku bliskiej wojny przeorał serce chłopskie świeży powiew patryotyzmu i że zatem ta ie manifestacye tem wdzięczniejsze znajdą echo, że udział w nich brać będą mogły drużyny strzeleckie i związki strzeleckie, co znowu przyczyni się do rozpowszechnienia idei militarnej wśród ludu polskie.

Rezolucya przez red. Dąbskiego odczytana brzmi:

Rada naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego uznaje dzień poświęcony złożenia hołdu pamięci Kościuszki, jako święto ludowe i wzywa do obchodzenia go:

1) przez spełnianie czynów obywatelskich, dążących do urzeczywistnienia idei Kościuszkowskiej;

2) przez odpowiednie obchody — nabożeństwa, odczyty, uroczyste wieczornice.

3) przez rozpowszechnianie odpowiednich wydawnictw.

Dniem dorocznego obchodu ma być dzień 4. kwietnia, lub jeśliby ten dzień był powszednim, najbliższa niedziela po 4. kwietnia.

Wreszcie zabrał głos p. Owiński zaznaczając, że gdy przed dwoma miesiącami zdawało się, że Stronnictwo runie w przepaść przez korupcję wodza wykopaną, to dziś jaśniej patrzymy w przyszłość, a za staraniem i dzięki pracy posłów zebrał się kongres tak imponujący i złożył dowód jednomyślności swoją w każdym względzie, że chłop polski chce polityki ideowo czystej a taktycznie uczciwej i wierzy, że do jasnych celów jasne drogi prowadzą. Mowca stawia wniosek, by kongres niniejszy wyraził też posłom wyrazy czci i uznania za trud dotychczasowy i za dzielną pracę nad odrodzeniem Stronnictwa.

Wniosek ten wśród oklasków przyjęto przez aklamację.

Uczestnicy kongresu mimo, że już dochodziła godzina piąta, wysłuchali spokojnie i nie opuszczając miejsc wszystkich mów i rezolucji aż do samego końca — a gdy poseł Bojko zamknął kongres, powstawszy z miejsc zaintonowali olbrzymim chórem błagalną pieśń Polski w ucisku zostającej „Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić Panie!" A potem zabrzmiała znów nieśmiertelnem potwierdzeniem naszej żywotności narodowej i wiary pieśń Legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła!„

OBRADY NACZELNEJ LUDOWEJ RADY.

Zaraz po zakończeniu kongresu rozpoczęła swe obrady nowo obrana Rada Ludowa P. S. L. Po krótkiej dyskusji nastąpiło ukonstytuowanie się nowej Rady przez wybranie prezesem posła Jakóba Bojkę, wiceprezesami posła Witosa i włościanina Jana Babicza, a sekretarzami red. Dąbskiego i prof. Dubiela. Na zakończenie uchwalono eks. Długoszowi podziękowanie za pracę dla Stronnictwa.

Odpowiedź na brednie „Prawa ludu".

„Prawo ludu" suchotnicza gazetka socyalistyczna, liczy widocznie na głupotę swoich czytelników, bo prawi im duby smalone, przekręcając wszystko na modłę socyalistyczną, by tylko znaleść pozór do bezczeszczenia działalności członków polskiej partyi ludowej.

W num. 3 tej tandetnej szmatki przypisuje redaktor minimum egzystencyi, wolne od podatku z 1200 kor. na 1600 kor. wyłącznie socyalistom, chociaż wie, że nie tylko socyaliści ale szczególnie izba panów przyszła z wnioskiem, aby podwyższyć minimum na 1400 koron a wspólne obrady obu izb w komisyi, w której brał udział z P. S. L. poseł Wróbel, podniosły to minimum do 1600 kor.

Z tej uchwały, jak to wiem od wiarygodnego posła, socyalistyczni posłowie nie byli zadowoleni, bo nie mieli z niego dla siebie reklamy i dlatego życzyli sobie, by wniosek upadł, gdyż przez to będą mieć powód pomstowania, zamiast dzielenia się zasługą z Izbą panów. Posłowie ludowi, stojąc na gruncie interesów mało rolnej własności, dopóki dla nich także nie będzie chociaż małego minimum egzystencyi, chociażby 600 kor, nie mają powodu rozbijać się za podwyższaniem tego minimum dla drugich a zwłaszcza Żydów, którzy z tej podwyżki największą osiągną korzyść. Chłop, chociażby miał kilka sążni ziemi, musi opłacać nie tylko podatki, ale i różno-

ałne dodatki, bo dla niego niema żadnego minimum. Socyaliści prowadzą politykę demagogiczną, oni głosują za każdem podwyższeniem płac, stawiają dalej idące wnioski, żądając jeszcze większych płac, a natomiast głosują przeciw wszelkim podatkom, źródłom, z których te wydatki mają być pokryte, a nawet żądają zniesienia podatku od cukru, zniesienia ceł od mięsa i bydła itp. Skądże zatem wziąść pieniędzy na pokrycie tych wydatków, któremi tak hojnie socyaliści pragną szafować?

Mówią oni: znieść wojsko, ale sami wiedzą dobrze, że wojsko być musi. Gdy we Francyi przed kilku laty socyaliści byli ministrami, a jeden z nich ministrem wojny, to wojska nie tylko nie znieśli, ale je powiększyli. I w Niemczech socyaliści są bardzo potężni, a nie wpłynęli na ograniczenie zbrojeń. Gdyby Austrya zniosła wojsko, to zaraz zostałaby zabraną przez Rosyę. W naszej Polsce także szlachta akurat jak socyaliści nie chciała znać podatku ani mieć wojska i dlatego dziś musimy służyć obcym narodom i cierpieć od nich prześladowania.

Dalsze brednie zawiera artykuł o ubezpieczeniu robotników. Dziś sprawa ubezpieczenia stoi tak, że mają być ubezpieczeni wszyscy w krajach zachodnich Austryi, zaś w Galicyi wszyscy robotnicy fabryczni i przemysłowi w miastach, natomiast dla robotników, służby gospodarczej, robotników rolnych ma być ubezpieczenie dobrowolne.

Zdawałoby się, że socyaliści na to się zgodzą, bo przecie mają co chcieli. Ale tu wyłazi na jaw przewrotność, by przy tej sposobności chłopa zrujnować, bo on jest dziś ostoją prawnego porządku w kraju i dopóki on coś posiada nie jest przystępny dla socyalizmu i rewolucyi, więc trzeba go pod pozorem opieki doprowadzić do rozpaczy i ruiny. Ten sam cel mają wnioski o zniesienie cła od bydła i mięsa argentyńskiego.

Rozpatrzmy to bliżej. Przez zaprowadzenie ubezpieczenia społecznego będzie musiał być zaprowadzony jakiś podatek, a może kilka podatków, które muszą płacić wszyscy, tak bogaci jak i ubodzy. Oprócz podatków muszą być zaprowadzone opłaty tygodniowe, miesięczne lub roczne, odpowiednio do dochodu każdego. Za robotników będą płacili pracodawcy, którzy mają sobie $^2/_3$ tych datków strącić z pracy robotnika. Zatem robotnik będzie miał strącone tylko wtedy, gdy będzie miał robotę, więc i zarobek, a gdy roboty mieć nie będzie, to i płacić nic nie będzie. Zaś rolnik, chłop musiałby płacić zawsze i to przez egzekucyę, bez względu, czy ma urodzaj, czy nie. Gdyby to szło jeszcze o samo ubezpieczenie na starość, ale to trzeba płacić także kasę chorych, ewentualnie także kasę od wypadków, czyli rocznie 50 do 150 kor. od rodziny. Dzisiaj chłop żyje w nędzy i nie może płacić nawet podatku, zadłuża się, płaci egzekucyę i t. p., a cóż dopiero wtedy, gdyby przyszło 10 razy tyle płacić?! Skąd wziąść, chyba grunt sprzedać i idź chłopie na żebry! Zaś przez wprowadzenie dobrowolnego ubezpieczenia daje się każdemu możność ubezpieczenia się, jeżeli tylko będzie miał środki po temu, jednak bez przymusu, bez kar i obowiązków meldowania i wymeldowania najętego robotnika.

To jednak socyalistom się nie podoba, oni chcą całe ubezpieczenie przymusowe rolnikom naszym narzucić, a jeżeli się nie da całego, to chociaż kasy chorych, w których oni przeważnie rządzą. Obowiązkiem posłów ludowych jest do tego nie dopuścić, gdyż już teraz kasy chorych dają nam się we znaki. Niech posłowie socyalistyczni pilnują swoich interesów robotniczych, zaś interesy chłopów niech pozostwią obronie posłów ludowych.

W tym samym num. „Prawa Ludu“ jest także napaść na posła Kędziora za jakieś podatki nad Wisłą przy obwałowaniu Wisły. To już nikczemność, bo wątpię, by redaktor „Prawa Ludu“ był taki głupi i mógł wierzyć, że poseł Kędzior zajmuje się wymierzaniem podatków na gruntach istniejących, czy nie istniejących nad Wisłą. Przez wiele lat starali się nasi posłowie o obwałowanie Wisły. Dawno już p. Kędzior jako kierownik biura melioracyjnego przy Wydziale Krajowym wypracował plany i przesłał je do Wiednia, gdzie leżały lat kilka. Odnawiano, odraczano bez końca, chciano, by się wprzód zrzec budowy kanałów, dopiero p. Kędzior, jako poseł wystarał się o zatwierdzenie i wstawienie potrzebnych kwot na koszta budowy, które wynoszą nie bagatelę, ale 21 milionów koron. P. Kędzior ma zatem wiekopomną zasługę wobec całego kraju a w szczególności zasłużył na wdzięczność nadwiślańskiej ludności, że to wielkie dzieło, ochraniające ludność od powodzi, nareszcie przychodzi do skutku.

Pos. Kędzior pracuje tak gorliwie dla dobra kraju a szczególniej ludności wiejskiej, której jest synem, jak nikt inny. Jest uczynny dla każdego i to wzbudza dla niego powszechny szacunek. Lecz znalazł się człowiek, który na słońcu chciał znaleść plamy, a nie znalazłszy, skłamał, byle człowieka zbezcześcić.

Niechże jednak wie p. Klemensiewicz, że celu nie osiągnie, bo nie od każdego obelga obraża. Ludzie i stronnictwa, które bronią korupcyi i łapownika, nie mogą obrazić nikogo a tylko są dowodem, że demoralizacya i zgnilizna głęboko u nich zapuściła korzenie i raczej pochwała od nich byłaby obrazą!

Piszę nie dla tego, by to obrażać mogło, ale by lud pointormować o stanie rzeczy. *J. Doliniak.*

Co dało chłopom powstanie 1863 r.

Od czasów, jak Polskę rozebrano, nie byliśmy gospodarzami na własnych ziemiach. Nie mogliśmy więc znosić przeżytych, szkodliwych praw, ażeby nowe porządki ustanawiać. Nie mógł też naród sam regulować sprawy chłopskiej i znieść pańszczyzny. Byliśmy tylko czynni podczas powstań.

Chęć i myśl wyzwolenia kraju szły w parze z myślą i chęcią polepszenia doli chłopskiej, zniesienia pańszczyzny.

Jeszcze w pierwszem powstaniu polskiem w 1794.r. naczelnik powstania, Tadeusz Kościuszko, wydał manifest, ogłaszający wolność chłopa i ograniczający pańszczyznę.

Niestety Rosya zdusiła powstanie Kościuszki, a następnie nałożyła ciężkie jarzmo na chłopa pod swoim zaborem. Tam on odtąd przez długie lata mógł być sprzedawany, jak bydło bez ziemi, czego nie było w dawnej Polsce. Sprawa zniesienia pańszczyzny została rozwiązana w Królestwie Polskiem dopiero przez ostatnie powstanie w 1863 r. 22 grudnia 1863 r. Komitet Centralny, t.j. najwyższa władza polska, która ogłosiła powstanie przeciwko Rosyi, wydał dekret (rozkaz) uwłaszczenia chłopów

Dekret ów brzmiał:

„Centralny Narodowy Komitet, jako tymczasowy Rząd narodowy, zważywszy, że uwłaszczenie włościan, pomimo ogólnej chęci kraju, z powodu stawianych przez rząd najezdniczy przeszkód, dotąd do skutku nie doszło, postanowił i stanowi:

Art. 1. Wszelką posiadłość ziemską, jaką gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał, wraz z należnymi do nich ogrodami, zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczymi, tudzież prawami i przywilejami, do niej przywiązanymi — od daty niniejszej stają się wyłączną, dziedziczną dotychczaso-

wego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek obowiązków, danin, pańszczyzny, lub czynszu, z warunkiem jedynie opłacenia przypadających z niej podatków i odbywania należytej służby krajowi."

Tegoż samego 22, grudnia ten sam Komitet Centralny wydał dekret (rozkaz) o uwłaszczeniu bezrolnych treści następującej:

Zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może: zważywszy nadto, że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się, skoro pójdzie na wojnę, mieć winien zapewniony byt tak dla siebie, jak dla swojej rodziny.

Centralny Komitet Narodowy postanowił i postanowi: Chałupnicy, Zagrodnicy, Komornicy i Parobcy i wogóle wszyscy obywatele, z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymują ranni, a w razie ich śmierci, żony i dzieci na własność po ukończeniu wojny z dóbr narodowych dział gruntu najmniej trzy morg ziemi zawierający."

Pierwszy dekret, to jest dekret o uwłaszczenie chłopów pańszczyźnianych i zniesieniu pańszczyzny został wypełniony. Byli właściciele ziemscy, którzy dobrowolnie, bez przymusu, przez patryotyzm usłuchali Rządu narodowego i już nie wymagali pańszczyzny oraz nie rościli żadnych praw do gruntów, posiadanych przez chłopów Byli jednak obszarnicy chciwi i źli, którzy domagali się odrabiania pańszczyzny wbrew zakazowi rządu polskiego, kierującego powstaniem. Na nich Rząd narodowy znalazł sposób. 22 marca tegoż 1863. r. Rząd narodowy wydał rozporządzenie, ażeby karać chłostą, czyli rózgami tych właścicieli ziemskich, którzy przymuszać będą chłopów do odrabiania pańszczyzny. Oddziałów powstańczych znaczna liczba już wtedy walczyła w kraju. Każdy naczelnik oddziału obowiązany był pilnować, aby rozkaz Rządu narodowego był spełniany, pilnowali tego też i cywilni urzędnicy powstania. Przetrzepano skórę jednemu, drugiemu chciwemu na pańszczyznę właścicielowi ziemskiemu. Wszyscy oni przekonali się w końcu, że z Rządem Narodowym niema żartów i przez cały czas powstania chłopi nie odbywali pańszczyzny.

Dekret o wydzielaniu ziemi obrońcom Ojczyzny mógł być zostać wypełniony wówczas tylko, gdyby się udało wypędzić Moskali z Polski, gdybyśmy byli zwyciężyli. Za mało jednak Polska znalazła obrońców. Przez cały czas powstania w szeregach polskich nie walczyło nigdy więcej nad 30 tysięcy ludzi. Chłop parobcy i chałupniki nie ruszyli się masowo. Ale jeszcze tu i ówdzie biły się z Moskalami małe oddziały powstańcze, a w Warszawie codzień skrzypiała szubienica, na której wieszano ciała obrońców narodu, gdy jednak rząd rosyjski uznał za konieczne przeprowadzić reformę włościańską.

Urzędnik carski Milutin, mający zaprowadzać nowe porządki w Polsce, pisał w raporcie do cara na początku 1864 r: „Buntownikom udało się wypełnić część swych obietnic. Przez cały rok powstania chłopi nie odrabiali pańszczyzny, korzystając z gruntów, dawniej im za czynsz lub pańszczyznę oddanych.

Rząd rosyjski nie może dać mniej od tego, co dawał rewolucyjny rząd polski." Według rady tego Milutina za podstawę reformy włościańskiej w Królestwie polskiem 1-go. marca 1864. r. przyjął rząd rosyjski dekret rządu narodowego z 1863 r.

Stąd też włościanie w Królestwie Polskiem byli uwłaszczeni na dogodniejszych warunkach, niż w innych prowincyach państwa rosyjskiego.

Nie darmo lała się krew powstańców. Chociaż nie dała ona narodowi niepodległości, zrzuciła przecie pęty pańszczyzny z chłopów w największej części Polski i dała im uwłaszczenie na bardzo dogodnych warunkach.

Z krwi przelanej w 1863. r. wyrósł potem dobrobyt całego pokolenia chopów w Królestwie. Niech będzie pochwalona pamięć 1863. r! Na wieki wieków! Amen!

Władysław Studnicki.

Kupujcie tylko u swoich!

Takie wołanie słyszeć można dosyć często na zgromadzeniach oświatowych, a można się też spotkać z niem i w gazetach. Zdawaćby się mogło, że zbytecznem to wołanie, bo nie wiele jest wsi, gdzieby nie było, czy to katolickiego sklepu, czy spółkowej składnicy, czy Kółka rolniczego. Możnaby więc myśleć, że ludzie na wsi kupują tylko w sklepach katolickich.

Tak zdaje się z pozoru. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Bo choć nie wiele jest wsi, gdzieby brakowało katolickiego sklepu, ale też i nie ma prawie wsi, gdzieby nie było sklepu żydowskiego, a w niektórych jest po kilka i wszystkie mają odbiorców.

Jedni kupują u żydów dla tego, że tam czasem towar dostaną trochę taniej, a nie zważają, że o połowę mniej ów towar warta. Inni idą do żyda, bo zazdroszczą katolikowi zarobku, wolą dać zarobić żydowi. Inni wreszcie mając blizko sklep żydowski, nie idą do katolickiego, gdyż ten jest trochę dalej, lecz wszystko kupują u żyda.

Znam ludzi, którzy są członkami Kółka rolniczego i chcą uchodzić a nawet uchodzą za mądrych, a jednak są na tyle nierozumni, że kupują u żydów, dla tego tylko, że im trochę bliżej do żyda.

A oni powinni, choćby dla przykładu, żydów omijać.

Czasem sam sklepikarz odpędza mimowoli ludzi do żydów. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że sklepikarze na wsi są często ludźmi którzy nie posiadają sprytu kupieckiego i nie umieją wszystkiego, tak jak żydzi, wykorzystać. Handlują tylko tym towarem, który większe zyski przynosi, a przez to tracą i sklepikarze i kupujący. Sklepikarze tracą, bo kto idzie do żyda po drobnostkę, której w katolickim sklepie nie dostanie, kupuje najczęściej przy sposobności i to, co można w katolickim sklepie dostać. Kupujący zaś tracą, bo żyd nie mając konkurencyi, sprzedaje bajecznie drogo towary, których w katolickim sklepie sklepie niema. Zarabia bowiem na nim 30, 35, a czasem aż 40%.

Jeżeli chcemy popierać swoich i żydów bojkotować, musimy się wszyscy wziąść do tego. i sklepikarze i kupujący. Sklepikarze niech się starają mieć wszystko u siebie, czego ludzie potrzebują i niech się w towar zaopatrują w handlach wyłącznie katolickich. Bo gdy my będziemy kupowali tylko w katolickich sklepach a sklepikarze będą towar brać od żydów, jak to czynią niektórzy, to co zyskamy? Tyle, że odbierzemy zarobek żydkom na wsi a wzbogacimy kieszeń większemu handlarzowi żydowskiemu w mieście. A w tem ma nam pośredniczyć sklepikarz katolik?

My zaś, gdy w katolickim sklepie będziemy mieli wszystko, czego nam potrzeba, powinniśmy tylko tam iść. Ale wszyscy! Bo gby sklepikarz będzie miał więcej odbiorców, będzie nabywał towar w większej ilości i będzie go dostawał taniej. Mając zaś towar tańszy, będzie go mógł taniej sprzedawać, więc i konkurencyę z żydami skuteczniej będzie mógł prowadzić. A żydzi, gdy im handel z rąk wydrzemy nie, będą mieli zajęcia w naszych wioskach i będą zmuszeni wynieść się z nich precz.

F. Stachnik
z Paszczyny.

Co słychać w Polsce.

Sejmowa reforma wyborcza.

W tygodniu ubiegłym przyszło do porozumienia między polskimi i ruskimi klubami poselskimi w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Ostatecznie załatwienie sprawy oddano osobnym komitetom. Jak prędko zostanie podpisana ostateczna ugoda, przewidzieć trudno, bo w komitetach wyłoniły się nowe trudności, a mianowicie Rusini żądają stanowczo jednego posła ruskiego ze Lwowa, Polacy zaś stoją solidarnie przy projekcie rządowym, według którego Rusini ze Lwowa i Żółkwi wybierają jednego posła.

Odroczenie parlamentu wiedeńskiego.

Parlament wiedeński został w ubiegłym tygodniu odroczony na nieoznaczony bliżej czas. Powodem odroczenia była silna obstrukcya niektórych stronnictw czeskich, domagających się wszczęcia rokowań czesko-niemieckich, których terminu rząd nie umiał podać. Izba poselska ma podjąć pracę w połowie marca, w międzyczasie zaś zwołane będą sejmy krajowe.

Komitet Obrony Narodowej.

W mieście Chicago w Stanach Zjed. odbyło się w połowie stycznia pierwsze roczne zgromadzenie Komitetu Obrony Nar., który stoi w porozumieniu z Komisyą Tymczasową w kraju. Rodacy nasi z Ameryki przesłali już na Skarb Wojskowy 130 tysięcy koron.

Rozdział 36 mandatów polskich w kuryi wiejskiej w powiatach zachodnich.

Według uchwały subkomitetu komisyi dla sejmowej reformy wyborczej wybierać mają jednego posła następujące powiaty sądowe;

1. Jaworzno, Chrzanów; 2. Oświęcim, Zator, Krzeszowice; 3. Biała, Kęty; 4. Żywiec, Milówka; 5. Kraków, Liszki; 6. Andrychów, Sucha; 7. Skawina, Podgórze; 8. Wieliczka, Niepołomice; 9. Wadowice, Kalwarya; 10. Myślenice, Dobczyce; 11. Czarny Dunajec, Maków, Jordanów; 12. Bochnia, Wiśnicz; 13. Limanowa, Mszana dolna; 14. Nowy Targ, Krościenko; 15. Brzesko, Radłów; 16. Nowy Sącz, Grybów; 17. Stary Sącz, Muszyna; 18. Dąbrowa, Żabno; 19. Tarnów, Wojnicz; 20. Zakliczyn, Ciężkowice, Tuchów; 21. Mielec, Radomyśl; 22. Pilzno, Brzostek; 23. Strzyszów, Frysztak; 24. Gorlice, Biecz; 25. Jasło, Żmigród; 26. Tarnobrzeg, Rozwadów; 27. Nisko, Rudnik, Klanów; 28. Kolbuszowa, Sokołów; 29. Ropczyce, Dębica; 30. Rzeszów, Głogów; 31. Tyczyn; 32. Krosno, Dukla; 34. Łańcut; 35. Leżajsk; 36. Przeworsk;

Kronika.

Poseł Zygmunt Klemensiewicz a obwałowanie Wisły. Znany żelazny medyk, poseł socyalistyczny Klemensiewicz, którego „Piast“ słusznie nazwał nieukiem, wybrał się w styczniu rb. z jakimś „inżynierem“ nieznanego nazwiska na oglądanie wałów ochronnych nad Wisłą, w porze, kiedy nie prowadzi się żadnych robót, a mianowicie w Chałupkach branickich (pow. Kraków). Tam stwierdzić miał p. Klemensiewicz ogromne krzywdy, jakie ponoszą włościanie skutkiem szachrajskich sztuczek i niesumienności władz, a w szczególności dyrektora biura melioracyjnego, posła Kędziora. Jakie to są sztuczki i krzywdy, opisać ma p. Klemensiewicz w osobnym artykule, a na razie zaznacza, że chłopi muszą płacić wysoki podatek z gruntów, których nie posiadają i które są stale zalewane wodą.

Ciekawi jesteśmy tego zapowiedzianego artykułu, zaznaczamy jednak, że poseł Kędzior nie prowadzi robót przy obwałowaniu Wisły, lecz delegowany przez Wydział krajowy starszy inżynier p. Boziewicz, na którego postępowanie nie wpłynęło dotychczas żadne zażalenie ze strony włościan do Wydziału krajowego. — Co się zaś tyczy opłacania podatków za grunta położone między Wisłą a wałami ochronnymi, to od podatków tych władze skarbowe uwolnić mogą właścicieli gruntów w razie klęsk elementarnych, jeżeli interesowani właściciele gruntów wniosą zgłoszenie do Starostwa, lub Urzędu podatkowego po myśli ustaw z 23. maja 1883. Dz. p. p. Nr. 83.

Pan Klemensiewicz zamiast krytykować roboty, na których się jak zresztą na niczem nie rozumie i oczernia inżynierów krajowych przez podnoszenie zarzutów nieuzasadnionych, lepiejby zrobił, gdyby pouczył włościan, w jaki sposób mają się postarać o uwolnienie, względnie o odpisanie podatków. Tymczasem jak się okazuje ze sprawozdań p. Klemensiewicza, działalność jego nie przynosi włościanom żadnego pożytku, lecz ich tylko bałamuci i wyrządza szkody.

Jeżeli, jak się chwali p. Klemensiewicz, zgromadzenie w Chałupkach branickich było 73. z rzędu, można sobie wyobrazić, jakie spustoszenie w głowach swych wyborców i jakie szkody swem bałamuctwem i krzykactwem wyrządził on ludności wiejskiej.

Brakło gadzinowych pieniędzy Stapińskiemu. W ostatnim „Przyjacielu“ żąda Stapiński, by Bracia Chłopi nadsyłali mu wykazy krzywd, które on ma przedstawić w Sejmie. Jet to oczywiście bajka, co Stapiński mówi. Dzisiaj w Sejmie nie potrafi on nic zrobić, mając jednego posła. Co najwyżej może tylko utrudniać obrady i dostać znów pieniądze od rządu, żeby siedział cicho. To też jesteśmy pewni, że Stapinskiemu nie o chłopa chodzi lecz o swoją kieszeń, którą mu ją, nienasyceni najemnicy, jak Sanojca i inni znacznie wypróżnili. Bracia — Chłopi spis swych krzywd nadsyłajcie do redakcyi „Piasta,“ która je wręczy posłom ludowcom, a oni w Sejmie przedstawią je i poprą, gdyż ich jest siła i nie takich jak Stapiński, który sprzedawał chłopskie prawa rządowi i stańczykom, a teraz socyalistom i żydom. Precz ze zdrajcą! Jeżeli niema odwagi powiesić się, to niech, wzgardzony przez chłopów, prowadzi marny żywot zbrodniarza opuszczonego przez wszystkich uczciwych.

Piasta wstrzymujemy. Od dzisiaj zaczyna Administracya wstrzymywać wysyłkę „Piasta", tym którzy dotąd nie zapłacili prenumeraty. Wzywamy zatem jeszcze raz: nadsyłajcie Bracia — Chłopi pieniądze za gazetkę! „Piasta" zadarmo nie możemy posyłać! „Przyjaciel" może sobie na to pozwolić, gdyż ma pieniądze gadzinowe, które dostał od rządu za sprzedaż chłopskich praw.

Ważne dla popisowych emigrujących za zarobkiem! Ministerstwo wojny zezwoliło popisowym (robotnikom sezonowym) urodzonym w roku 1893, 1892 i 1891, jakoteż starszym popisowym, posiadającym prawo przynależności do Galicyi, którzy w celach pracy i zarobku wydalić się zamierzają z kraju na czas dłuższy za granicę na zadośćuczynienie obowiązkowi stawiennictwa w miesiącu styczniu i lutym roku 1914 na rachunek tegorocznego głównego poboru wojskowego, o ile o tę swoją przynależną władzę polityczną (magistrat lub starostwo) podaniem nieostemplowanem poproszą i tożsamość swojej osoby w sposób wykluczający wszelką pod tym względem wątpliwość udowodnioną.

Do wiadomości p. Namiestnika Korytowskiego. Po roku straszliwych klęsk elementarnych należało się spodziewać, że władze państwowe dołożą w Galicyi wszelkich starań. aby skutki tych klęsk przynajmniej w małej części złagodzić przez wydatną pomoc rządową dla wsi, która nie ma czem ludności i inwentarza przezimować.

Tymczasem to, co dotąd zrobiono, nie jest nawet kroplą w morzu nędzy chłopskiej.

Co gorsza, dochodzą nas wiadomości, że mimo obietnic rządowych, ściąga się zaległe podatki w drodze egzekucyi bez żadnej litości, a nadomiar złego starostwa nakładają za najmniejsze przeczenie na chłopów tak wysokie kary, jakby to był jeden ze siedmiu tłustych lat egipskich, a **nie rok głodu i nędzy.**

Prosimy usilnie p. Namiestnika, aby polecił Starostwom, przedłożyć Namiestnictwu wykazy kar nałożonych na chłopów w r. 1913, tudzież wyjaśnień, za co te kary zostały nałożone, a przekona się o przyczynie, dlaczego ludność wiejska żywi zażarcie nieufność i niechęć do władz rządowych.

Nadto prosimy p. Namiestnika o wglądnięcie w sprawy, z których jedną porusza zamieszczona poniżej interpelacya posła Dra. Wróbla.

Spraw takich, które mogą doprowadzić chłopa bez żadnej winy z jego strony, do kija żebraczego, mamy ogromną liczbę.

Pomyśleć tylko, co stanie się z Wojciechem Cholewą z Libiąża małego (zob. interpelacyę), gdyby go zmuszono całe pole, które od lat kilkudziesięciu uprawia, zalesić i to na swój koszt!

Do takiej krzywdy chłopskiej stanowczo nie dopuścimy. Nie pozwolimy, by władze krajowe rujnowały chłopa.

Najemnicy Stapińskiego rzucają się na p. Gagatka, ponieważ chcą jego miejsce w redakcyi „Piasta" zająć. Wysiłki ich jednak daremne. Drabów „Piast" nie potrzebuje a przecież wszystkie te indywidua, które otaczają Stapińskiego kwalifikują się do kryminału, jako pomocnicy zdrajcy.

Czego panowie jeszcze nie wymyślą! Za mało panom było, że okulczykowali świnie, krowy, ale ciągle wynajdują coraz to nowe sposoby prześladowania i szykanowania chłopa. Z rozporządzenia namiestnictwa zaprowadziło np. Starostwo podgórskie, dla psów marki, na których musi być obok numeru domu, także imię i nazwisko właściciela psa. Chłopi powinni stanowczo przeciwko temu wystąpić! Jeżeli namiestnictwo chce przystroić psy, to niech zarządzi, by na marce psa było nazwisko i imię wynalazcy tego mądzego pomysłu,

Chłopi mają dosyć podpisów na wozach i bydlęcych kolczyków. Obecnie będą się starać, aby po krowach, psach i świniach, przyszła kolej na panów Stańczyków i ich przybrano w takie marki lub świńskie kolczyki, z czem by im do twarzy było.

Marki dla psów. Z powodu obowiązującego wprowadzenia marek dla psów w całym kraju, gminy zmuszone zostały zaopatrzyć właścicieli psów za zwrotem kosztów w marki przez siebie ustanowione.

Nie znając wytwórców, którzyby uskutecznili dostawę za nizką cenę, niektóre z gmin posłały zamówienia do fabryk pozakrajowych, płacąc dość znaczne koszta i uszczuplając dotkliwie dochód pracowników krajowych.

Zwracamy przeto uwagę, iż marki takie nabyć można po nizkiej cenie w Świątnikach górnych w tamtejszej Spółce ślusarzy i w ten sposób poprzeć własnych wytwórców.

Przecież to bezwstydne! Pod tytułem „trochę cierpliwości" napisał Stapiński w ostatnim „Przyjacielu", że czeka tylko na śmierć żony, by się rozprawić z wrogami. Pomyślcie ludzie, czy to nie obraza boska wyczekiwać śmierci czyjejkolwiek, a cóż dopiero własnej żony i publicznie o tem pisać!

Gdyby tak chora p. Stapińska mogła przeczytać, co o niej pisze mąż, to przecież te same słowa wyprawiłyby ją do grobu. Hańba takiemu człowiekowi bezwstydnemu.

Dziwić się jednak Stapińskiemu nie można. Kto sprzedał miliony swoich braci za judaszowskie srebrniki, ten zdolny jest, do gorszych jeszcze czynów. Ale skąd ty p. Stapiński wiesz, że przeżyjesz swą żonę. Wprawdzie zdrów jesteś, a twoja nieszczęśliwa żona chora, ale Pan Bóg może cię każdej chwili skarać!

Z powiatów i gmin.

Ludowcom z Dąbrowskiego pod rozwagę

Wszyscy ludowcy, którzy byli obecni na dwu olbrzymich wiecach w Dąbrowej w dniu 26. i 30. stycznia b. r, wiedzą dobrze, jaki był ich przebieg. Pamiętają, że na pierwszym z tych wieców przeszły rezolucye prof. Dubiela, potępiające wszelkie brudy i sprzedawczykostwo w polityce i wzywające Stapińskiego na wiec następny, by się osobiście z poczynionych mu, ciężkich zarzutów wytłómaczył. Wiedzą dalej, że Stapiński na tym wiecu tłómaczył się źle, dziecinnie, plotąc bzdury o pożyczce o nędzy i że następnie wywody pp. Witosa, Dubiela i Moskwy wprost go zdruzgotały i otworzyły nawet wahającym się oczy na niesłychany upadek moralny Stapińskiego. Wojtycie, zakochanemu w łapówkach Stapińskiego, nie pozwolono nawet pod koniec bronić Stapińskiego, który skompromitowany i moralnie zabity opuścił zebranie wśród okrzyków: Hańba! Zdrajca!

Tymczasem Stapiński, który widocznie obecnie już przed niczem się nie cofa, po sromotnej klęsce w Dąbrowej rozpisał do wszystkich oddanych sobie pism żydowsko-socyalistycznych bezczelnie kłamliwe wiadomości o okropnych swoich tryumfach. „Naprzód", „Kuryer illustrowany", „Przyjaciel Ludu" łżą jak najęte, że Stapiński otrzymał votum zaufania 1000 głosami przeciw 49, że Bojkę potępiono i że przyrzekł on na kongres do Tarnowa nie pojechać i t. p. Najdalej zaś posunął się w bezczelności „Kuryer", który pisze, że „posła Stapińskiego wynieśli uczestnicy wiecu z sali na barkach i pónieśli go aż do rynku".

Osądźcie sami, ludowcy dąbrowscy, co wart jest człowiek, który tak w żywe oczy kłamać potrafi.

Niedawny Stapińczyk.

Mielec. 22. stycznia.

W „Przyjacielu Ludu" z dnia 11. z. m. napisał jakiś „widz" sążnisty artykuł o zgromadzeniu posła Kędziora, tak pełen prawdy, że aż... p. Krempą pachnie! Na zgromadzeniu siedział ów „widz" jak mysz pod pudłem i ani pary z ust nie puścił, a potem w gazetce Stapińskiego, docyganił, czego nie dojrzał na zgromadzeniu. Chwyta się widać p. Krempa takich sposobów, bo nie może przeboleć tych dobrych czasów poselskich, kiedy przesiadywał sobie wygodnie w domu lub po karczmach, do Mielca przyjechał tylko na dzień targowy, a do Wiednia zajechał pod koniec miesiąca po dziesiątki. Pamiętamy nawet, jak on namawiał raz swego kuma Włodę, aby chłopom, gdy się z nimi zbierze, powiedział, że jest w Wiedniu, a sam w domu siedział. Nieraz też, gdy chłopi do niego przyjeżdżali, krył się w stodole na sianie, a żona odprawiała przyjezdnych, bo mąż miał być w parlamencie! Zbrzydła ludowi w końcu ta 15-letnia opieka p. Krempy i zrobiono z nim to, co się robi ze starą miotłą. Czemu jednak zieje taką nienawiścią do posła Kędziora? Na owo zgromadzenie przyszło 160 chłopów i rezolucye, podane w „Piaście," zostały wszystkie jednogłośnie przyjęte, a p. Krempa śmie w „Przyjacielu" bezczelnie kłamać i wszystkich nas błotem obrzucać! Przed 10 laty to sam nam polecał na posła p. Kędziora, a obecnie kłamstwa wypisuje na niego, kiedy oddał niejedną wielką przysługę powiatowi i krajowi. Zresztą

eszcze dnia 9. grudnia gardłował przeciw Stapińskiemu a teraz udaje jego przyjaciela i pochwala jego chęci i zdradziecką politykę. Takie występy, jak ostatni, do reszty ośmieszają p. Krempę w naszych oczach.

Baca.

Jurków. (pow. Brzesko.) 20. stycznia.

Mieliśmy tu do niedawna w gminie dwa żydowskie szynki. Kiedy się rozchodziło o koncesyę na wyszynk, Rada gminna uchwaliła, że zgadza się na tę koncesyę, ale pod warunkiem, że wyszynk będzie miał któryś z gospodarzy, a nie żyd i że gospoda nie będzie w sąsiedztwie kościoła lub szkoły. Starostwo ogłosiło później konkurs. Stanęło do niego 2 gospodarzy i żyd Chaim Klingenfrau. Gospodarzom podania odrzucono, choć jeden z nich miał odpowiedni lokal, z załatwieniem podania żyda długo zwlekano, ale wreszcie odrzucono. Potem mieszkańcy naszej gminy wnieśli do Starostwa w Brzesku prośbę, opatrzoną w podpisy całej prawie gminy, aby koncesyi zupełnie nie wydawano. Żyd jednak gonił, jeździł gdzieś, aż Starostwo znowu rozpisało konkurs. Chaim Klingenfrau radził się z wójtem i na Radzie gminnej, kiedy koncesyi sprzeciwiało się siedmiu radnych, wójt kazał im odejść, a z resztą pięciu radnymi nadał koncesyę bezprawnie żydowi. Aby krok ten uprawomocnić, żyd wziął papier i wódkę, poszedł do radnych opozycyjnych i wódką dwóch skusił jeszcze do podpisu. Jeden radny oświadczył, że nie wie, kto go podpisał. Żyd, uzyskawszy koncesyę od gminy, otrzymał pozwolenie i od innych władz pod warunkiem jednak, że wkrótce wystawi sobie nowy lokal oddalony od kościoła i szkoły. Tymczasem zaś prowizorycznie pozwolono mu szynkować w dawnym lokalu przy kościele i szkole. Ale na jego szczęście szkoła się zpaliła i żyd teraz mówi, że nowa szkoła jemu się usunie, a nie on szkole, i bez troski szynkuje nadal i bezprawnie siedzi przy kościółku. Zwracamy się w tej sprawie do c. k. Starostwa w Brzesku i c. k. Namiestnictwa we Lwowie, ażeby zbadało sprawę i stanowczo usunęło ów wyszynk żydowski, który dla nas stanowi plagę, bo stamtąd wychodzą częste bitki na drogach.

Obywatele.

Jasło 22 Stycznia.

To, co się obecnie w Stronnictwie ludowem stało, nie jest zbyt wielką niespodzianką dla tych, którzy Stapińskiego obserwowali z boku, a przed którymi nie potrzebował się maskować. Pamiętam, jak śp. ks. Stojałowski na zgromadzeniu publicznem w Tarnowcu koło Jasła w roku 1906., oczyszczając się z zarzutów poczynionych przez Stapińskiego między innemi przepowiedział: Mnie może święta ziemia przykryje -- proch oczy zasypie -- lecz wy, którzy doczekacie, zobaczycie na własne oczy i usłyszycie na własne uszy, że ten Stapiński, który teraz mię z błotem miesza -- przez Was samych z d r a j c ą i sprzedawczykiem ogłoszonym zostanie. Sprawdziła się przepowiednia. Są ludzie, którzy to dobrze pamiętają -- szkoda tylko, że Stapiński tak długo potrafił ukrywać w sobie tę zdradę -- nadużywać zaufania w nim położonego, przez co doprowadził do zdrady i to do zdrady haniebnej.

Teraz Bracia włościanie! przyłączmy się do naszych nieposzlakowanych obrońców, którym nie osobiste korzyści ani też karyera, lecz dobro nasze na sercu leży, starajmy się zrzucić to piętno ohydnej zdrady z naszego stronnictwa ludowego -- popierajmy zawsze i wszędzie naszych posłów w ich uczciwych zamiarach i pracy -- czytajmy chętnie i pilnie naszego „Piasta“, nie żałujmy tych 4 koron rocznie za niego -- gdyż w nim znajdziemy wszystko, co nam chłopom potrzebne.

„Piast“ jest własnością Polskiego Stronnictwa ludowego, dlatego powinno nam na tem zależeć, aby „Piast“ w każdym domu się znajdował -- i każdy prawy ludowiec go prenumerował -- do niego z całem zaufaniem się odnosił -- o ważnych wypadkach mu donosił -- a wkrótce przekona się, że „Piast“ wiernie będzie stał na straży obrony ludu i zdradą się nigdy nie pohańbi.—

Gazetki przeczytanej nie powinno się odkładać na bok lub ją niszczyć niepotrzebnie, lecz dać ją innym do przeczytania, których na zapłatę prenumeraty nie stać, gdyż przez to zrobi się dobry uczynek.

Długoletni i prawy ludowiec.

Dr. Winc. Daniec.

O zapobieganiu procesom C.d.

Powiadają jedni: procesom winni adwokaci, gdyby ich nie było, nie byłoby procesów. Zdanie zupełnie fałszywe Nie adwokaci robią procesy, lecz, procesy robią adwokatów. Nie procesujcie się, to i adwokatów nie będzie.

Nie adwokaci są powołani do tępienia procesów.—

Nikt nie będzie niszczył źródła swojej egzystencyi Prawda, że adwokat niejednokrotnie wyperswaduje człowiekowi, wytłumaczy, że nie ma się o co procesować. Ale pieniacz idzie do innego adwokata, okłamie go, zatai to, co sprawę jego w niekorzystnem przedstawia świetle i potrafi znaleść adwokata, który sprawę jednostronnie mu przedstawioną przyjmie. Trudno wymagać od adwokata, aby się gniewał, że ludzie się procesują, tak samo, jak od lekarza, że ludzie chorują. I smutno, że dopiero adwokata trzeba było, aby sposobu na zmniejszenie procesów szukać.

W rzeszowskim zgłosił się do adwokata jeden chłop z następującem życzeniem: mapa pokazuje, że mi się sąsiad worał w grunt. Miałem już komisyę stołową, placową, sądową i katastralną; wszystkiem przegrał. To czegoż jeszcze chcecie? rzecze adwokat. Ja przyszedłem jeszcze pana prosić, żeby mi pan sprowadził na grunt komisyę wojskową.

Taka komisya mi się należy, bom wysłużył 12 lat, byłem w pruskiej wojnie a nawet dali mi mental (medal). —

Jeden chłop z przeworskiego, nazwiskiem Chmura, żalił się mi, że mu sprawę z II. oddziału dali do III. oddziału. Już szósty proces prowadzę i przegrywam ciągle. Skarżyłem i do Prokuratoryi o oszustwo, byłem 3 razy w Wiedniu i nie mogę się dopros ć, żeby mi sprawę napowrót dali do II. oddziału. Do adwokata przeworskiego nie pójdę, bo oni są w porozumieniu ze sędziami i co któremu mówię, żeby podał jaką skargę do drugiego oddziału, to oni wnoszą do trzeciego.

Wypadków powyższym podobnych, mamy tysiące. U niektórych ludzi ta mania procesowania się graniczy z obłędem.—

W Wiedniu mówią, że przyczyną tylu procesów w Galicyi jest pieniacza natura naszego ludu.

Jest w tem dużo prawdy. Istotnie, że ludzie często procesują się o co bądź i z jakiegobądź powodu. Grają tu rolę ciemnota i natura zacięta, — a środkiem zapobiegawczym byłaby oświata.—

Ale jest jeszcze inna bardzo ważna przyczyna procesów i o tej chcemy obszerniej pomówić.—

Winien temu w znacznej mierze sam Wiedeń, który nasz lud w czambuł ochrzcił pieniaczami i proceśnikami.

W 3/4 częściach przyczyną procesów gruntowych najdłuższych i najdroższych, są nieuregulowane stosunki własności. (C. d. n.)

Chocznia, dnia 27 stycznia 1914 r.

Niepomiernie zdziwiłem się, czytając w ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu“ artykuł o zgromadzeniu powiatowego komitetu w Wadowicach, względnie Choczni. Kto na zebraniu tem nie był, a nie zna p. Styły, mógłby w to uwierzyć, przeto uważam sobie za obowiązek, sprostować wywody »Przyjaciela«.

Zaproszenie rozesłano także do ludzi, którzy nie są delegatami. Zapewne jednak z powodu śnieżnej zawiei na zgromadzenie przyszło z kalwaryjskiego dwóch ludowców. Około 30 chłopów niedelegatów, naturalnie, z Choczni samej przygnał Styła. Putek bajdurzył coś ze dwie godziny i natychmiast ogłosił znane z „Przyjaciela“ rezolucye, nie dopuszczając nikogo do głosu. Kilka rąk podniosło się wprawdzie za rezolucyami, ale nie uważano nawet za stosowne policzyć ich dokładnie, bo wzięto je za większość, czy nawet jednomyślność, a było ich z pięć może. Gdy potem zaczął przemawiać jeden z chłopów przeciw Stapińskiemu, Styła począł go szarpać za rękaw i kołnierz, a jakiś sprowadzony umyślnie i pijany „delegat“ ryczał jak na słoniowej trąbię. Nie zgadzająey się z rezolucyami wobec tego wyszli, a został tylko Styła i Putek z garstką umyślnie na siedzenie i głosowanie za Stapińskim sprowadzonych z Choczni delegatów.

Taki był prawdziwy przebieg zgromadzenia wadowickiego komitetu powiatowego.

Jeden z obecnych.

Co robią nasi posłowie w Wiedniu.

Interpelacya posła Dr. Wróbla i tow. do J. E. p. Min. rolnictwa. Rolnik Wojciech Cholewa w Libiążu małym, powiat Chrzanów w Galicyi, nabył przed 38 laty w Libiążu małym parcelę l. 11246 o powierzchni 4 hektarów 3 arów 63 metrów kwadratowych, którą to parcelę od lat 38 uprawia i z plonów na tej parceli zbieranych żywi siebie i swoją rodzinę.

Rezolucyą z dnia 23. lipca 1913 r., l. 55292, poleciło c. k. starostwo w Chrzanowie Wojciechowi Cholewie, aby powyższą parcelę, jako rzekomo niegdyś leśną ponownie w ciągu lat czterech zalesił, a mianowicie po jednym hektarze co roku.

Orzeczeniem z dnia 22. września 1913 r., l. 74192, zawiadomiło c. k. starostwo w Chrzanowie, że c. k. namiestnictwo we Lwowie reskryptem z dnia 15. września 1913 r., l. XVI a 2659/2, odrzuciło rekurs Wojciecha Cholewy od orzeczenia powyżej podanego pierwszej instancyi.

Tu się nadmienia, że parcela 1124/6 w gminie katastralnej Libiąż mały, którą nakazano Wojciechowi Cholewie zalesić: 1. nie była nigdy lasem, 2. od 38 lat jest przez Wojciecha Cholewę uprawiana, 3. ma grunt torfowy, kwaśny, gdzie wogóle roślina leśna nie przyjmuje się.

Powyższe rozporządzenia władz stworzyły zatem sytuacyę, urągającą słuszności i zdrowemu rozsądkowi, bo Wojciech Cholewa, gdyby był zmuszony swoje powyż wyszczególnione pole zalesić, to straciłby całą podstawę swej egzystencyi, a nadto musiałby zaciągnąć znaczny dług na koszta zalesienia.

Czegoś podobnego władza państwowa nie może żądać od obywatela.

Smutny niniejszy wypadek jest dowodem, że i najrozumniejszą ustawę można w praktyce tak zastosowywać, że sam ustawodawca nadtem by się zdumiał.

Ten wypadek jest także dowodem, jak bez potrzeby władza wywołuje w obywatelach przekonanie, że państwo to nie opiekun, zwłaszcza małych i biednych, ale ich wróg.

Wobec tego podpisani zapytują:

„1. Czy Jego Ekscelencyi panu ministrowi rolnictwa znany jest powyższy stan rzeczy? i

2. Co Jego Ekscelencya zamierza uczynić, aby tego rodzaju praktyki więcej się nie powtarzły?“

Wróbel i towarzysze

Z różnych stron świata.

W kraterze wulkanu. Do wnętrza Wezuwiusza, góry we Włoszech, ziejącej ogniem, spuścił się niedawno jeden z amerykańskich uczonych i poczynił tam ważne badania naukowe. Przedsięwzięcie takie jest ogromnie niebezpiecznem, ponieważ udusić mogą człowieka trujące gazy i opary dobywające się z głębi wulkanu, może nawet w krytycznej chwili nastąpić wybuch. Amerykański uczony, uzbrojony w należną odwagę, zebrał w głębi wulkanu ciekawe okazy kryształów i kamieni, a ponadto poczynił zdjęcia kinematograficzne z wulkanicznego wnętrza. Twierdzi on, że na dno Wezuwiusza można się dostać nawet z znacznymi ciężarami.

Bandyci kolejowi. Na kolei koszycko bogumińskiej między stacyą Czacą na Węgrzech a Mostami na Śląsku, napadli na wagon pocztowy, wiozący kilkaset tysięcy koron, dwaj bandyci. Napad nie udał się, jeden bandyta popełnił samobójstwo, drugi został ujęty.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. P. Henryk Steinbach, Bron. Poczatko. Nie możemy skorzystać.

W. P. Konąb. Z braku miejsca nie możemy na razie wydrukować!

Ak. J. B. Później damy odpowiedź!

Niewiara. (Rzecz dzieje się w nocy.)

Żona: Na miłość Boga!.. ty znowu wracasz do domu o czwartej w nocy...

Mąż: Ależ dopiero w pół do dwunastej.

Żona: Cóż ty mi mówisz, w pół do dwunastej, kiedy ja widzę na zegarku czwartą.

Mąż: Mój Boże! jakaś ty niegodziwa -- to u ciebie ma większą wiarę głupi zegarek, niż twój mąż rodzony!

Z powodu mrozów.

Pewien podróżny opowiadał: razu jednego, podczas mrozów, zostałem napadnięty przez rabusia, chwytam za pistolet nabity — ale ślepym nabojem; myśl znakomita przyszła mi do głowy — plunąłem do lufki — ślina zamarzła, a po wystrzale złoczyńca padł nieżywy.

Na to mu powiada sąsiad: u mnie był taki przypadek, iż wyszedłem z mego pokoju, zapomniawszy zgasić świecy, a mróz był nie do wytrzymania i kiedy powróciłem do izby, zastałem płomień od świecy zamarznięty...

Ubogi student i bogaty Szmul.

Trzebaż się było przypatrzeć Jasiowi, jak mu było ładnie w tem chociaż nieco podszarzanem ubraniu, to też przejrzawszy się w zwierciadle, aż do góry z radości podskoczył; a potem, podziękowawszy Szmulowi, chciał się zaraz brać do lekcyi, ale ten rzekł:

Dziś już zapóźno, niechno się waćpan zapisze do szkoły, a oto jest kilka groszy na ksiązki i papier, a jutro przyjdź waćpan, to się zacznie nauka. Bądź waćpan zdrów.

Jaś skłonił się grzecznie i wyszedł na ulicę. Wszystka krew uderzyła mu do głowy, bo jeszcze nigdy ani tak dobrze nie posilił się, ani takich porządnych i ciepłych szat nie miał, podziękował więc Panu Bogu, a później zajrzał, aby się przekonać co dostał od Szmula i zobaczył piękny i duży pieniądz srebrny. Więc też galopem pobiegł do miasta, zapisał się do szkoły, pokupił najpotrzebniejsze książki, poczem wrócił do bursy. Klęknąwszy przy łóżku, modlił się z godzinę, dziękując Panu Bogu ze łzami za tak niespodziane wsparcie. Na drugi dzień rozpoczął naukę z małym Dawidem. Jasiowi było bardzo dobrze ze Szmulem. Dawidek uczył się dobrze, a ojciec nie posiadał się z radości, skoro ujrzał, jak syn po upływie pół roku biegle czytał po polsku i nieźle stawiał litery, a listy i kwitki panów ojcu czytywał. Skoro przyszła Wielkanoc i termin zapłaty Jasiowi, Szmul dał mu dukata i do tego letnie ubranie w podarunku i rzekł:

Wie waćpan co, że ja z waćpana bardzo kontent, waćpan mi Dawidka pięknie uczy, to ja waćpanu dziś robię podarunek, żebyś miał jeszcze większą ochotę do uczenia mojego dziecka.

Dziękuję wam pięknie panie Szmulu, jesteście dla mnie tacy dobrzy jak ojciec i szanuję was serdecznie, a żebym mógł, tobym was bardzo kochał. No a co waćpanu przeszkadza, żebyś mnie nie kochał, kiedy ja waćpana kocham. — Oto widzicie panie Szmulu, kochałbym was z całej duszy, gdybyście mnie w jednej rzeczy posłuchali.

Mówno waćpan, ja chociaż nie młody, lubię słuchać młodych, kiedy mają rozum, a waćpanu go nie brak, mów waćpan.

Oto mój panie Szmulu jabym wam powiedział, ale się boję, żebyście się na mnie nie gniewali.

A o co jabym się miał gniewać, choćbyś waćpan żądał odemnie pieniędzy, żeby nawet i pięć i dziesięć dukatów, to ja nietylko się nie zgniewam ale może i dam.

Nie, mój panie Szmulu, ja od was nic nie żądam, bo z łaski Boga i waszej mam dosyć, ale... ale co innego mam na sercu.

No, śmiało, śmiało — rzekł Szmul, — niechno waćpan mówi.

Oto mój panie Szmulu jabym rad, abyście poznali światło prawdziwej wiary.

Co? co? — zawołał Szmul... — to ja waspana wcale nie rozumiem jakto... hę?

Oto mówił Jaś — jabym rad was przekonać, żebyście się ochrzcili i zostali katolikiem, bo wy... wy panie Szmulu nie wiecie, jaka to jest piękna nasza religia. I chłopczyna zagrzany silną wiarą, począł Szmulowi szeroko opowiadać i wychwalać Ewangielię świętą. Szmul słuchał go przez chwilę cierpliwie, a gdy student na chwilę przestał mówić, rzekł mu:

Wiesz waćpan co... może to i bardzo piękna religia, ale niech mię waćpan próżno nie namawia, bo to na nic, raz, że ja się wychowałem w mojej religii i nie porzucę jej tak łatwo, jakby starego żupana, a drugie, czy ja waćpana namawiam żebyś żydem został?

Dajmy temu pokój, niech każdy zostanie przy swojem. Ja waspana bardzo lubię i szanuję, choć waspan innej religii, i waspan też mnie lubi, na co nam napastować siebie. Z tego moglibyśmy się pogniewać, bo waspan wie, że uczciwy człowiek obstaje przy tej religii, w jakiej jego ojcowie żyli.

Dobrze panie Szmulu, ale tylko jeszcze jedno pytanie wam zrobię, tylko się nie gniewajcie.

No pytaj waspan.

Czy nigdy w życiu nie dacie się namówić do przyjęcia wiary katolickiej?

Szmul pogłaskał czarną brodę, popatrzał się na chłopca, rozśmiał się, a poklepawszy chłopca po ramieniu, rzekł:

Może się i dam namówić, ale wiesz waspan kiedy?

Kiedyż? kiedy? mówcie mój Szmulu, bo ja bardzo ciekawy, zawołał chłopiec z żywością.

A Szmul rzekł:

Jak waspan zostanie biskupem krakowskim, to już ja zostanę katolikiem przyrzekam to waspanu. I rozśmiał się głośno.

Jaś zwiesił głowę ze smutkiem, bo wiedział że Szmul żartował z niego. Zostać biskupem krakowskim, to rzecz nie mała. Biskup krakowski to po arcybiskupie gnieźnieńskim pierwsza głowa w państwie. Jaś nic nie mówiąc, wyszedł wielce zaturbowany z domu Szmula, że mu się jego zamiar nie powiódł.

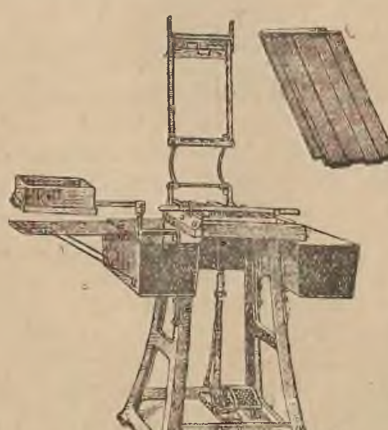
Trzydzieści lat upłynęło od owego czasu. O Jasiu ani o Szmulu słychać nie było; nikt nie wiedział, co się z obydwoma stało. Domostwo na Smoleńsku opustoszało, bo Szmul przymuszony od magistratu musiał go sprzedać i wyprowadził się na wieś, ale nikt nie wiedział, w którą stronę. Od owego czasu Kraków nie mało się odmienił i na świetności swojej utracił. Stolicę państwa przeniesiono do Warszawy, miasto posmutniało i wyludniało, handel się zmniejszył i wszelki ruch ustał, jak gdyby morowe powietrze nawiedziło dawną kraju stolicę.

Jednego dnia przecież niezwykłe poruszenie dało się widzieć w mieście. Nowo obrany biskup odbywał wjazd do swego pałacu przy ulicy Franciszkańskiej, mnóstwo ludzi tłoczyło się, aby zobaczyć i odebrać błogosławieństwo od nowego pasterza. Mnóstwo ludzi biednych gromadziło się, ażeby otrzymać wsparcie i jałmużnę z rąk biskupa, o którym powszechna niosła wieść, że jest bardzo litościwym człowiekiem. Nakoniec ukazała się kareta, zaprzężona czterema białymi końmi, a przez otwarte jej boki widać było pasterza w fiolety ubranego. Był to człowiek nie mający jeszcze lat pięćdziesięciu, oblicza łagodnego, i miłych rysów twarzy, włos czarny srebrzył się już siwizną na skroniach, postawa szlachetna i przyjazny uśmiech na twarzy, ośmielał lud zgromadzony. Cisnęli się też ze wszystkich stron z prośbami, ale biskup nie chciał ich przyjmować, mówiąc; Zatrzymajcie się moje dzieci chwilkę tylko, zaraz będę na górze a tam wysłucham waszych żądań i co będzie w mej mocy, uczynię. Powóz wtoczył się w ogromny podwórzec pałacu biskupiego, a w pół godziny potem odźwierni otworzyli bramy, wpuszczając po kilkoro ludzi, którzy szli na salę i tam biskupowi oddawali swoje prośby, albo też ustnie opowiadali swe potrzeby. Biskup słuchał każdego a skoro znalazł prośbę ugruntowaną, to albo odrazu dawał wsparcie, albo też zapisywał sobie nazwisko proszącego i kazał mu się zgłosić za dni kilka. Nareszcie pomiędzy stojącymi ujrzał starca z długą, siwą brodą, z którego ubrania poznać było można, że jest starozakonnym. Pasterz skinął nań przyjaźnie i zapytał:

A czego to żądacie mój staruchu? (D. n.)

Redaktor odpowiedzialny Jakób Bojko.





Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. — Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze W DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE